Katedra skrywa szczątki Witolda Wielkiego? | 790-lecie Szawli | **Kolejny Polak z powołaniem w seminarium**
Z polskiej szkoły w Wilnie prosto w świat nowoczesnych technologii | Podsumowanie praktyk w „Kurierze Wileńskim”

KURIER WILEŃSKI
MAGAZYN

19-25 września 2026 r.
Nr 37 (107)

Wydanie magazynowe
polskiego dziennika na Litwie
Cena: 1 euro

Reprezentowali Litwę na forum światowej medycyny

Dobiegł końca XIII Kongres Polonii Medycznej. Najwybitniejsi specjaliści medycyny, cenieni na świecie, zjednoczeni silnymi więziami — językiem, pochodzeniem i wartościami. „Innowacje medyczne a dobro pacjenta” — pod takim hasłem odbyła się ta edycja kongresu. Litwę reprezentowało aktywnie Polskie Stowarzyszenie Medyczne na Litwie, które ma ponad trzydziestoletnią historię pracy w ramach Federacji Polonijnych Organizacji Medycznych.



Fot. i projekt okładki Apolinary Klonowski

ISSN 1392-0405

eprasa.pl 21be0574b5

KALENDARIUM

19 września

1919 – w Mińsku Litewskim Józef Piłsudski przemówił do mieszkańców wyzwolonego miasta: „Dziadowie nasi nie pamiętają innego czasu, jak czasy niewoli, czasy męki, którą naród cały tutejszy znosił: czy chrześcijanin, czy Żyd, czy Polak, czy Białorusin". W tych słowach wyraził wizję wolnych narodów zamieszkujących te ziemie.

20 września

1939 – Michał Römer zapisał w dzienniku, że dzień upłynął „pod znakiem uchodźców z Wileńszczyzny". Wśród osób przekraczających litewską linię demarkacyjną po sowieckiej agresji byli m.in.: marszałkowa Piłsudska, były premier Prystor, kilku wojewodów i wiceminister rządu. Litwa przyjęła polskich uchodźców wojennych.

21 września

1939 – w Wilnie sowiecki Zarząd Tymczasowy Obwodu Wileńskiego zezwolił na działalność Komitetu Pomocy Uchodźcom Wojennym. Komitet z udziałem przedstawicieli społeczności żydowskiej otworzył punkty pomocy dla polskich uchodźców wojennych. Uchodźcy uciekali z pożogi niemieckiej do pożogi sowieckiej i często ruszali dalej.

22 września

1920 – Wojsko Polskie wyparło oddziały litewskie za linię Focha na Suwalszczyźnie, kończąc kilkutygodniowe starcia na tym pograniczu. Wywołało to gwałtowny wzrost napięcia w kowieńskim Sejmie. Trzeba mieć na uwadze, że napięcie rosło jeszcze długo przed tzw. buntem „Żeligowskiego". Był to m.in. efekt procesu docierania granic.

23 września

1430 – z tego dnia pochodzi list do komtura ostródzkiego Wolframa von Saunsheima informujący, że Jagiełło wyraził zgodę na koronację księcia Witolda jako króla Litwy – pod warunkiem że tron po śmierci Kiejstutowicza przejmie syn Jagiełły. Na realizację planu zabrakło czasu: Witold zmarł pięć tygodni później.

24 września

1943 – zakończyła się likwidacja getta wileńskiego. Akcją dowodził SS-Oberscharführer Bruno Kittel. Udział wzięły litewskie, łotewskie, estońskie i rosyjskie kompanie policyjne kolaborantów. Ocalałych zgromadzono na Rossie: część wywieziono na roboty, pozostałych zamordowano w Ponarach. Wielowiekowa społeczność została wymazana.

25 września

1989 – minister spraw zagranicznych RP Krzysztof Skubiszewski w przemówieniu na 44. sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ potępił pakt Ribbentrop-Mołotow jako „nieważny od samego początku". Zadeklarował zarazem nienaruszalność granic w Europie – dając sygnał, że Polska nie będzie zabiegać o przyłączenie Wilna i Wileńszczyzny.



Robert Mickiewicz

Środowisko niosące pomoc innym

Czołowymi tematami na łamach „Kuriera Wileńskiego", jak wiadomo, są oświata i kultura. Te dwie dziedziny to kamienie węgielne fundamentów szeroko rozumianej polskości. Bez zachowania polskiej szkoły, zespołów artystycznych, teatrów trudno jest mówić o zachowaniu świadomości narodowej.

Jednak oddając należne tym dwóm dziedzinom miejsce, nie mamy prawa zapominać, że społeczność polska aktywnie działa również w innych dziedzinach. Oprócz tzw. dużych organizacji dachowych integrują się również w mniejsze organizacje, tzw. brązowe.

Na Litwie aktywnie działają polskie społeczne organizacje jednoczące ludzi różnych zawodów: inżynierów i techników, przedsiębiorców, prawników, sportowców, medyków. To są miejsca, w których ich członków, oprócz spraw zawodowych, towarzyskich, również łączy potrzeba wnoszenia swojego wkładu w zachowanie polskiej świadomości narodowej. Najczęściej wyraża się to w niesieniu pomocy Polakom na Litwie w swoich zawodowych dziedzinach.

> Jedną z najstarszych polskich organizacji w naszym kraju jest Polskie Stowarzyszenie Medyczne na Litwie, skupiające lekarzy, pielęgniarki oraz studentów kierunków medycznych.

Jedną z najstarszych polskich organizacji w naszym kraju jest Polskie Stowarzyszenie Medyczne na Litwie (PSML). Ta szacowna organizacja łączy lekarzy, pielęgniarki oraz studentów kierunków medycznych polskiego pochodzenia. W tym wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego" piszemy o ważnym międzynarodowym wydarzeniu, w którym wzięła udział delegacja PSML – XIII Kongresie Polonii Medycznej we Wrocławiu. Razem z medykami z Litwy w kongresie brał udział zastępca redaktora naczelnego „Kuriera Wileńskiego" Apolinary Klonowski. Jego relację z wydarzenia zamieszczamy dzisiejszym wydaniu.

Podczas mszy świętej poprzedzającej kongres medyków arcybiskup metropolita wrocławski Józef Kupny powiedział ważne słowa, które można też można odnieść do członków innych polskich branżowych organizacji działających poza Polską: „Okazuje się, że można być zakorzenionym w swojej ojczyźnie, a jednak służyć człowiekowi niezależnie od jego narodowości. To bardzo piękne świadectwo patriotyzmu i otwarcia na potrzeby tych, wśród których żyjecie".

Robert Mickiewicz

KURIER WILEŃSKI MAGAZYN Ukazuje się od 1953 r. Birbynių g. 4a, LT-02121 Wilno, Republika Litewska, tel. +370 526 084 44; **Redaktor naczelny:** Robert Mickiewicz. **Zastępcy redaktora naczelnego:** Brygita Łapszewicz, Apolinary Klonowski. **Sekretarz redakcji:** Piotr Łukasik. **Dziennikarze:** Honorata Adamowicz, Justyna Giedrojć, Brenda Mazur, Antoni Radczenko, Rajmund Klonowski. **Stali współpracownicy:** Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocki, Anna Pawiłowicz-Janczys, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk. **Fotoreporterzy:** Marian Paluszkiewicz. **Skład i łamanie:** Halina Taukin. **Dział Online:** Janina Jarosz, Jolanta Balkiewicz, Apolinary Klonowski. **Dział promocji:** Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt) i reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). **Wydawca:** VšĮ „Kurier Wilenski", Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno. **Druk:** VšĮ „Vilnijos žodis". Nakład: 2500 egz.

Zadanie współfinansowane ze środków Kancelarii Senatu w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2026 roku. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Senatu RP, Kancelarii Senatu RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie" im. Jana Olszewskiego.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbieżne z opinią redakcji.

Fundacja POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE im. Jana Olszewskiego

FEDERACJA MEDIÓW POLSKICH NA WSCHODZIE

DZIENNIK NALEŻY DO EUROPEJSKIEGO STOWARZYSZENIA GAZET CODZIENNYCH MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH MIDAS

eprasa.pl 21be0574b5

Żegnamy śp. Aleksandra Śnieżkę. Autor m.in. „Walca wileńskiego" nieustannie inspirował

16 września zmarł Aleksander Śnieżko, poeta wileński, autor słów m.in. „Walca wileńskiego" i wielu innych znanych wileńskich pieśni, tłumacz i społecznik. Miał 81 lat. Jego poetycka droga twórcza zaczęła się na długo przed pierwszymi tomikami.

Urodził się 3 lutego 1945 r. w Poszyłajciach. Pierwsze wiersze opublikował w 1959 r. w „Czerwonym Sztandarze", poprzedniku „Kuriera Wileńskiego". Jak wspominał, kto chciał wtedy trafić do druku, musiał umieścić w tekście wzmiankę o Leninie lub komunizmie. Przygotowując po latach wybór wierszy, usunął z młodzieńczych utworów tylko te fragmenty. Poza tym ich nie poprawiał, bo zaznaczał, że utwory po latach mają swoją wartość, swoje odzwierciedlenie tamtych odczuć.

W latach 1963–1968 studiował inżynierię lotniczą w Ryskim Instytucie Lotnictwa Cywilnego. Po studiach został skierowany do pracy w Kazachstanie, później pracował na Litwie. W 1985 r. jego wiersze weszły do antologii „Sponad Wilii cichych fal", a w 1992 r. ukazał się pierwszy tomik, „Ballady i pieśni Ziemi Wileńskiej". Wydał na Litwie i w Polsce blisko 20 zbiorów, m.in.: „Nad Wilią", „W kręgu Wilna", „Wilno zaprasza na bal", „Świat w różowych okularach" i „Szukałem cię, Jezu".

Pisał teksty dla Kapeli Wileńskiej, Kabaretu Wujka Mańka, zespołów „Drużbanci" i „Jagielloni". Jest autorem słów bardzo znanego „Walca wileńskiego", szczególnie upodobanego przez polskie zespoły na Litwie, a także przez Polaków z Polski sentymentalnie nastawionych do Polaków na Litwie.

Był też tłumaczem. Z rosyjskiego przekładał Władimira Wysockiego (m.in. „Człowiek za burtą", „Płonące żagle") i Siergieja Jesienina, a z litewskiego – Justinasa Marcinkevičiusa. Od utworów Wysockiego zaczęła się jego 35-letnia współpraca z pieśniarzem Wiktorem Dulką, któremu polecił go Romuald Mieczkowski. Dulko skomponował muzykę do 16 wierszy Śnieżki.



Aleksander Śnieżko (1945–2026)
Fot. Apolinary Klonowski

Od 1989 r. Aleksander Śnieżko był sekretarzem Sekcji Literatów Polskich, od 1999 r. – członkiem Związku Literatów Polskich. W 2009 r. współtworzył Stowarzyszenie Literatów Polskich na Litwie. Działał w Związku Polaków na Litwie i Stowarzyszeniu Techników i Inżynierów Polskich na Litwie. Występował m.in. na Najeździe Poetów w Brzegu i podczas spotkań przy Celi Konrada w Wilnie. Otrzymał Odznakę Honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej" (2004) i Złoty Krzyż Zasługi (2019).

Ostatnim jego wydawnictwem był czterotomowy zbiór z serii „Iskry spod pióra", wydany w nakładzie 200 egz. przez firmę Dulvija, na koszt Wiktora Dulki. Właśnie z tym ostatnim wydaniem odwiedził redakcję „Kuriera Wileńskiego". Zawsze stał po stronie słowa pisanego, twierdził, że „polska gazeta musi być w każdej polskiej rodzinie, jeśli chce nazywać się polską; nie w każdej jest, ale w mojej jest".

Jego utwory inspirowały i interesowały także innych twórców Wileńszczyzny. Jeszcze zdążył wystąpić ze swoimi wierszami w tegorocznym festiwalu „Ciebie, Boże, wysławiamy" w Domu Kultury Polskiej w Wilnie.

Spoczywaj w pokoju.

A.K.

†

„Umarłych wieczność dotąd trwa, dokąd pamięcią im się płaci"
Wisława Szymborska

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o odejściu

śp. Aleksandra Śnieżki

znanego i cenionego poety Wileńszczyzny, człowieka wielkiego serca oraz autora słów hymnu naszego Gimnazjum. Szczególnie zachowamy w pamięci nasze ostatnie spotkanie w Gimnazjum, w maju 2026 roku, podczas prezentacji czterech tomików „Iskry spod pióra". Było to dla nas wyjątkowe i pełne wzruszeń spotkanie, za które dziś – po raz ostatni – składamy Panu Aleksandrowi serdeczne podziękowanie.

Wyrazy głębokiego współczucia
Rodzinie i Najbliższym w tym trudnym czasie

składa Społeczność Gimnazjum im. Elizy Orzeszkowej w Białej Wace

eprasa.pl 21be0574b5

Sprawozdanie z przeszkolenia praktykantów w redakcji „Kuriera Wileńskiego” 2026

W redakcji „Kuriera Wileńskiego” w roku 2026 szkoliło się troje praktykantów. Publikujemy sprawozdanie z praktyk z opisem założeń praktyk oraz przytaczamy opublikowane przez praktykantów artykuły i wywiady.

Wraz z zakończeniem sierpnia tego roku końca dobiegły kolejne praktyki w redakcji „KW”. Łącznie Dział Online „Kuriera Wileńskiego” od czasu swojego powstania w 2020 r. przeszkolił już sześcioro praktykantów: Przemysław Śliwa (Polska, miesiąc), Maciej Karasiak (Polska, miesiąc), Silvestras Buiko (Litwa, filologia klasyczna, Uniwersytet Wileński, 2 miesiące), Joanna Pietkiewicz (4 miesiące), Diana Wołkanowska (4 miesiące), Roland Antropikas (2 miesiące). Trzy ostatnie osoby studiują na kierunku europeistyka w Filii Uniwersytetu w Białymstoku w Wilnie.

Kręgosłup praktyk

Program praktyk ewoluował na przeciągu lat, jednak pewien kręgosłup kursu dotyczył wszystkich praktykantów.

Podstawa praktyk to klasyczny warsztat prasowy przerabiany na żywym cyklu produkcyjnym. Nacisk na punktualność produkcyjną i etykę dziennikarską – kodeksy polskie, jak i kodeks litewski (Lietuvos visuomenės informavimo etikos kodeksas). Kodeksy reflektowane jako narzędzie chroniące dziennikarza i „podpowiadające”, jak pracować w przypadku wątpliwości. Tym ważniejsze w czasach, gdy zawodowe media konkurują z mediami społecznościowymi, gdzie anonimowa, nierzadko fałszywa i sztucznie podkręcona treść wygrywa, a algorytm gratyfikuje negatywne emocje. Dziennikarze muszą prezentować ten mniej popularny, ale „twardy” zestaw wartości.

Druga sprawa – język. Poprawna polszczyzna w rozumieniu: „zrozumiała dla każdego Polaka niezależnie od kraju pochodzenia”. Zwracano uwagę na lituanizmy, białorutenizmy i rusycyzmy, na to, aby poruszać się w środowisku wielojęzycznym z większą pewnością, a przede wszystkim ze świadomością i wrażliwością. Nacisk na to, by praktykanci faktycznie dobrze operowali językami, które zadeklarowali – na poziomie zawodowym, nie tylko „ulicznym”. Razem z językiem (językami) zapoznawaliśmy się z typografią.

Trzeci aspekt – narzędzia dziennikarskiej analizy rzeczywistości, biernej i czynnej. Często przywoływana zasada amerykańskiej legendy dziennikarstwa Dana Rathera: być „sceptycznym, nigdy cynicznym”, szczególnie wobec twierdzeń władzy. Przydatna zwłaszcza przy pracy ze źródłami znanymi z luźnego podejścia do faktów.

Oprócz samego fachu praktyki kładły nacisk na czytanie ze zrozumieniem i świadomy odbiór mediów, przywołano powiedzenie „gazeta drugą Alma Mater”. Praktykanci poznali sposoby wykrywania manipulacji, dezinformacji i propagandy – a także diametralną różnicę między dezinformacją a propagandą, która dziś nie jest wcale tak dobrze rozumiana, nawet w środowisku akademickim. Niestety, do dzisiaj propaganda i dezinformacja są często wrzucane do jednego worka, co jest technicznym błędem, prowadzącym do dobrania nieodpowiednich narzędzi do walki z tym.

Autorskie teksty praktykantów

Tegoroczni praktykanci publikowali teksty autorskie. Artykuł ze wspomnieniami mieszkańców Litwy o strachu po katastrofie w Czarnobylu napisały wspólnie Joanna Pietkiewicz i Diana Wołkanowska. Wspólnymi siłami praktykantki przygotowały też relację z obchodów świąt majowych w Wilnie wraz z fotoreportażem.

Joanna Pietkiewicz pisała następnie o planach harcerzy na lato i przeprowadziła wywiad z dyrektorką Gimnazjum w Awiżeniach Alicją Bilińską. Diana Wołkanowska – o inicjatywach młodzieży i szansach na nową organizację polskiej młodzieży w Wilnie oraz wywiad z dyrektorem Gimnazjum im. św. Jana Pawła II w Wilnie Adamem Błaszkiewiczem.

Wzór współpracy koleżeńskiej

Obie praktykantki wspierały się nawzajem: gdy jedna zbierała informacje, druga robiła zdjęcia wedle wytycznych prowadzącego, dzięki czemu nabrały doświadczenia w obu dziedzinach.

Po raz pierwszy w historii redakcji prowadzono też dwie praktyki jednocześnie. Miały również możliwość obserwować na żywo wywiad z dyrektorką Szkoły w Leszczyniakach Marią Klimaszewską – dziękujemy Pani Dyrektor za zgodę na tak nietypowy układ. Obie przeszły cztery miesiące praktyk, od początku marca do końca czerwca.

Roland Antropikas, przeszedłszy tę samą „bazową szkołę”, skupił się w swoim materiale na wędkowaniu wśród Polaków na Litwie i tradycjach – a nawet wierzeniach! – wędkarzy. Jego praktyki trwały dwa miesiące, od początku lipca do końca sierpnia. Choć czas jego praktyk był krótszy, ich program był nie mniej ambitny, a praktykant wykonał wszystkie postawione przed nim zadania.

Apolinary Klonowski,
kierownik Działu Online
i Centrum Obróbki Informacji

eprasa.pl 21be0574b5



Rosyjski sukces „rosyjskiego starlinka”

Rajmund **Klonowski**

Dużym problemem każdej wojny jest łączność. Kiedyś zapewniania była za pomocą bębnów, trąb, piszczałek i innych wydających dźwięki instrumentów. Z czasem zastąpiona została środkami cichszymi: telegrafami i falami radiowymi, szyfrowanymi sygnałami i w końcu internetem. W przypadku wojny na Ukrainie prawdziwym wywracaczem stolika gry okazał się należący do Elona Muska system Starlink (tu mogę z dumą nadmienić, że używane przez Siły Zbrojne Ukrainy terminale są finansowane przez Polskę) – w momencie, gdy wprowadzono środki utrudniające korzystanie z niego siłom rosyjskim, oczywista stała się przewaga, jaką daje dostęp do tej sieci.

Z tego względu strona rosyjska zaczęła pracę nad własnym „ojczyźnianym analogiem”, a propaganda i prorosyjskie pelikany z Zachodu zaczęły piać z zachwytu, że oto kończy się monopol Muska. Jak się okazało – nie. Druga partia konstelacji (czasem mówi się też „chmary”) rosyjskich satelitów nie osiągnęła planowanego pułapu na niskiej orbicie Ziemi i teraz powoli sobie opadają, aż się spalą w atmosferze. Jak mogło do tego dojść?

> Cywilizacja zachodnia ceni synergię i współpracę na rzecz wzrostu, zaś w wariancie moskiewskim wyższą wartością jest „nie wychylać się”.

Otóż nie wystarczy, żeby Władimir Putin był bogatszym człowiekiem od Elona Muska. Nie wystarczy, że ma więcej instytutów badawczych czy kosmodromów. O skuteczności przesądza cywilizacja – czyli system pojęć i wartości, według których buduje się relacje między ludźmi i instytucjami w danej przestrzeni. I w sytuacji, kiedy mamy dość zbliżone strukturalnie systemy, widać, jaką różnicę robi dokładnie cywilizacja.

Struktura jest podobna – i tu, i tam są olbrzymie zasoby finansowe i ludzkie, w tych samych rękach jest technologia rakiet i własność systemów wynoszenia satelitów na orbitę. Skąd zatem takie różnice? Otóż cywilizacja zachodnia gra w grę o sumie dodatniej (jeśli sąsiad wygrywa, to ja na tym też korzystam), a wariant rosyjski – o sumie zerowej lub ujemnej (jak mi zdechnie krowa, to nie chcę nowej krowy, tylko żeby sąsiadowi zdechły dwie). Z tego wynikają różnice w zarządzaniu; cywilizacja ceni synergię i współpracę na rzecz wzrostu, zaś w wariancie moskiewskim wyższą wartością jest „nie wychylać się”. Kryterium skuteczności rozwiązań na Zachodzie jest weryfikacja poprzez faktyczne dane, a na Wschodzie – poprzez krzyk. Da się tak zarządzać partią, fermą trolli albo batalionem niewolników, ale w kosmos się nie poleci, co też i widać.



Mościcki i relacje z Litwą, Ukrainą i Białorusią

Antoni **Radczenko**

Publikacja „Stosunki dyplomatyczne między Polską a Litwą 1938–1940. Zbiór dokumentów” jest kopalnią wiedzy, jeśli chodzi o relacje między dwoma państwami w przededniu II wojny światowej. Książka zawiera dokumenty litewskiego i polskiego MSZ, które pomagają prześledzić przebieg relacji dyplomatycznych w nietypowych i napiętych realiach geopolitycznych.

Bardzo interesujące są dokumenty wytworzone po kampanii wrześniowej, kiedy Polska była pod okupacją. Chociaż strona polska oficjalnie zaprotestowała przeciwko przejęciu przez Litwę Wilna i Wileńszczyzny, to mimo wszystko kontakty się zachowały.

4 kwietnia 1940 r. ambasador Litwy w Szwajcarii Jurgis Šaulys odwiedził byłego prezydenta RP Ignacego Mościckiego. Jak wynika z relacji litewskiego dyplomaty, Mościcki raczej pogodził z utratą Wilna. Stwierdził m.in.: „Wilno nie będzie już żadną przeszkodą pomiędzy Polską a Litwą”. Osobiście mnie bardziej interesujący wydał się inny fragment relacji. Były prezydent zasugerował, że po śmierci Stalina ZSRS może się rozpaść. Białoruś i Ukraina mają szansę na niepodległość. Mościcki zasugerował, aby Litwa nie przegapiła okazji, aby „pomóc Białorusinom w organizacji”. „To powinna być, jakoby, nasza prawdziwa i bliska strefa wpływów” – podsumował Mościcki.

> Ignacy Mościcki zasugerował, aby Litwa nie przegapiła okazji, aby „pomóc Białorusinom w organizacji”. „To powinna być, jakoby, nasza prawdziwa i bliska strefa wpływów” – podsumował były prezydent RP pozostający na emigracji w Szwajcarii.

Kilkadziesiąt lat później Jerzy Giedroyć wraz z Juliuszem Mieroszewskim stworzyli koncepcję ULB, w ramach której stwierdzono, że suwerenność Litwy, Białorusi i Ukrainy leży w interesie Polski. Widzimy, że ta myśl zaczęła kiełkować już w okresie wojny, zaledwie kilka miesięcy po klęsce wrześniowej.

Mówiąc o pojednaniu polsko-litewskim, warto odnotować datę 25 lipca 1940 r. W tym dniu rząd RP na emigracji oficjalnie zaprotestował przeciwko aneksji trzech krajów bałtyckich przez ZSRS. „Rząd Polski uroczyście protestuje przeciwko temu nowemu pogwałceniu prawa międzynarodowego przez ZSRR i formalnie zastrzega sobie wszelkie prawa w odniesieniu do terytoriów Rzeczypospolitej Polskiej zajętych przez wojska sowieckie, czy to we wrześniu 1939 r., czy też całkiem niedawno” – czytamy w dokumencie. Niewątpliwie spór terytorialny o przynależność Wilna pozostawał, ale to był krok w dobrym kierunku.

eprasa.pl 21be0574b5

Polscy medycy z Litwy a lot na Marsa. Zakończył się XIII Kongres Polonii Medycznej

Apolinary Klonowski

Nie wypada piać peanów, więc pozwolę sobie tylko na jeden. Polacy świata powinni brać przykład z nie tylko aktywnych, ale przede wszystkim dobrze i w jasno określonym celu zorganizowanych rodaków z laską Eskulapa. Dobiegł końca XIII Kongres Polonii Medycznej, na którym „Kurier Wileński" miał możliwość przyjrzeć się polskim medykom z wielu kontynentów, z całego świata, i wyciągnąć wnioski.



Kongres zainaugurowano w Operze Wrocławskiej. Odśpiewano hymn Polski, a także hymn lekarzy „Floreat res medica" (pol. Niech rozkwita sztuka lekarska) **Fot. Apolinary Klonowski**

W dniach 9–12 września we Wrocławiu odbył się 13. Kongres Polonii Medycznej. Tak jak na poprzednim kongresie, w 2024 r. w Krakowie, tak w tym udział brała także delegacja Polskiego Stowarzyszenia Medycznego na Litwie. Choć w tym roku delegacja była nieco mniejsza, to już bardziej doświadczona i zasłużona – gdyż duża część „litewskiej" delegacji brała udział w organizacji Polonijnego Forum Młodych Medyków, który miał miejsce w Wilnie w zeszłym roku.

Uczestnicy wzdychali za Wilnem

Co też zresztą wszyscy uczestnicy tegorocznego kongresu wspominali, wzdychając za Wilnem (kto by nie wzdychał!). Program wrocławskiego kongresu był bardzo szeroki – więc choć pozostawał na wysokim poziomie merytorycznym, to nie był interesujący dla konkretnych specjalistów medycyny, tylko właśnie dla medyków o polskim pochodzeniu i dziedzictwie. Po rozmowach okazało się, że specjaliści swojej niszy dla celów naukowych wybierają raczej specjalistyczne kongresy: kardiolodzy kardiologiczne, ginekolodzy ginekologiczne itd.

Niemniej duży nacisk w tym roku, jak i na poprzednich kongresach, był położony na wymianę doświadczeń lokalnych okołomedycznych, a także integracja. Tak aby medycy wrócili do krajów z nowymi pomysłami i znajomościami, z których będą mogli skorzystać na swoim poletku.

Inauguracja kongresu miała miejsce w Auli Leopoldina na Uniwersytecie Wrocławskim w obecności kierownictwa Federacji Polonijnych Organizacji Medycznych. Następnie została odprawiona uroczysta msza w Archikatedrze św. »

eprasa.pl 21be0574b5

Jana Chrzciciela we Wrocławiu. Celebrował ją abp. Józef Kupny. Jego homilia odniosła się do zawodu zebranych.

„Wy służycie życiu człowieka. Słowo »służba« jest jednym z największych słów, jakie można odnieść do medycyny. Niestety, staje się coraz mniej popularne. Tak jakbyśmy wstydzili się służyć. Pomagać – tak, ale służyć – już niekoniecznie. Tymczasem służba chorym jest szczególnym powołaniem, a wiedza medyczna – sądzę, że można tak powiedzieć – jest darem, który powinien być używany w służbie chorym" – mówił abp Kupny. Zaznaczał też, że lekarzom zawsze będzie towarzyszyć pytanie etyczne: co służy pacjentowi, jak najlepiej chronić jego życie i jak ulżyć cierpieniu.

„Pacjent jest nie przeszkodą, ale sensem pracy lekarza"

Arcybiskup zaznaczył, że wszystkich medyków, którzy przyjechali na kongres, łączy język, kultura i historia, że ta polskość jest „mostem". „Okazuje się, że można być zakorzenionym w swojej ojczyźnie, a jednak służyć człowiekowi niezależnie od jego narodowości. To bardzo piękne świadectwo patriotyzmu i otwarcia na potrzeby tych, wśród których żyjecie" – zauważył hierarcha.

Zwrócił też uwagę, że lekarz nie jest tylko od leczenia – ale jest też po to, aby towarzyszyć pacjentowi. „Współczesny człowiek jest często samotny. Dlatego jedną z najcenniejszych rzeczy, jakie lekarz może dać pacjentowi, jest czas i uwaga. Nie zawsze jest to łatwe. Wiem, że system ochrony zdrowia w naszej ojczyźnie ma swoje reguły. Sporo czasu zajmuje tworzenie dokumentacji. Ale nawet w takich warunkach proszę pamiętajcie, że pacjent nie jest przeszkodą w pracy lekarza. Pacjent jest sensem jego pracy" – pouczał.

Po mszy świętej prezes Federacji Polonijnych Organizacji Medycznych dr Kornelia Król podziękowała celebransom za Eucharystię, a także kwintetowi dętemu pod kierownictwem prof. Aleksandra Kobusa, który uświetnił celebrację. Wręczyła arcybiskupowi pamiątkową statuetkę z charakterystycznym obrazem – symbolem kongresu, ogłoszonym w 2024 r. – czyli z drzewem autorstwa malarza Rafała Olbińskiego, którego korzenie wyrastają z wielu postaci.

Wątki wileńskie były wszędzie

Arcybiskup z kolei przypomniał, że w archikatedrze jest Kaplica Chirurgów. Do niej część uczestników udała się po mszy. W świątyni nie brakowało wątków wileńskich – jak chociażby kaplica z obrazem „Jezu, ufam Tobie", którego oryginał jest w Wilnie, objawiony św. Faustynie.

Po mszy świętej kongres przeniósł się do położonego nieopodal wrocławskiego Starego Klasztoru (tak nazywa się lokal). Tam medycy dali popis swojej „wielotalentowości". O „próbach generalnych zespołów" słyszałem, od kiedy moja noga stanęła na wrocławskim gruncie. Teraz zrozumiałem, o co chodziło. Na scenie do tańca grali sami medycy, ale nim jeszcze oni wskoczyli za instrumenty i mikrofony, występ dał Zbyszek Wypych Breakout Band – zespół wykonujący aranżacje utworów legendarnego Breakoutu, tak dobrze znanego na Wileńszczyźnie.

Następne scenę przejął zespół Operacja Emigracja. To formacja złożona na szybko – bo jak się dowiedzieliśmy, zespół miał przed koncertem jedną próbę, a grali dla uczestników kilka godzin największe polskie szlagiery. To było ciągłe skakanie: chórek zamienia się z wokalem głównym, wokal główny idzie na klawisze, dziewczyna z widowni zastępuje perkusistę, wtedy klawiszowiec idzie do chórków, wskakują skrzypce... I tak w kółko.

Zygmunt Czyżycki: „Medycyna przyciąga artystów"

Zapytaliśmy jednego z występujących, Zygmunta Czyżyckiego, jak trafił do tego zespołu i czy to powszechne wśród lekarzy, aby oprócz medycyny uprawiać też inne sztuki. Jak dowiemy się potem w operze – bardzo powszechne. Co też potwierdził nasz rozmówca.

– Muzyka jest nieodzowną częścią mojego życia. Odkąd pamiętam, jestem z nią związany, czy to przez ukończenie szkoły muzycznej, śpiewanie psalmów w kościele, czy udział w różnego rodzaju wydarzeniach muzycznych. Nie ma dnia, żebym nie słuchał muzyki. Daje mi motywację i pokazuje kolor życia, którego bez niej nie byłbym w stanie zobaczyć – zaznaczył Zygmunt Czyżycki, uczestniczący w kongresie po raz pierwszy.

– Znam mnóstwo lekarzy, dla których medycyna nie jest jedyną pasją. Przypomina mi się prof. Andrzej Szczeklik, który kochał grę na pianinie. Sam jestem członkiem chóru Colour Voices [w Krakowie – przyp. red.], którego współzałożycielką jest prof. Anna Sowa-Staszczak, lekarka zaangażowana we wszelakie formy działalności artystycznej. Wydaje mi się, że medycyna przyciąga ludzi o upodobaniach artystycznych. Może dlatego, że pierwotnie była, a dla wielu nadal jest, sztuką, nieodzownie złączoną z esencją ludzkiej kreatywności – zapewnia nasz rozmówca.

Jak się dowiedzieliśmy, do uczestnictwa w kongresie zapraszają także izby lekarskie w Polsce, zalecając, by nawiązywano kontakty z medykami spoza Polski. – Propozycję udziału w XIII Kongresie Polonii Medycznej otrzymałem od Okręgowej Izby Lekarskiej w Krakowie, na co oczywiście się zgodziłem, sam będąc członkiem Polonii Stanów Zjednoczonych. Niespodziewanie w szpitalu, w którym odbywam staż, chirurg dr Zofia Orzeszko również zaproponowała mi udział w tej konferencji. Od słowa do słowa zeszliśmy na temat muzyki i zaproponowała mi udział w zespole Operacja Emigracja, co było dla mnie i nadal pozostaje wielką nobilitacją oraz powodem radości i dumy – oświadczył Zygmunt Czyżycki.

Intensywne trzy, a nawet cztery dni

To był jednak zaledwie pierwszy dzień kongresu, jeszcze nienaukowy. Czekały nas jeszcze co najmniej dwa intensywne dni. Intensywne dla mnie jako dziennikarza, aby obserwować, wypatrywać, robić zdjęcia, ale przede wszystkim dla medyków – którzy prowadzili wykłady, panele, brali udział w dyskusjach i debatach, a w tym samym czasie często byli połączeni ze swoją „centralą", miejscem pracy, w razie pilnych pytań. »

eprasa.pl 21be0574b5

W tym roku z Litwy przybyło aż, jeśli wierzyć oficjalnym dokumentom, 45 medyków. Naturalnie złapanie wszystkich na zdjęciu było niemożliwe, ponieważ w tym samym czasie odbywały się trzy różne panele, jeden po drugim. Tak więc wystarczyło, że jeden zaliczał opóźnienie, a już na zdjęciu stawiały się tylko dwie trzecie uczestników z Litwy.

Należy zwrócić uwagę na pewną specyfikę delegacji litewskiej. Mianowicie, w ramach Polskiego Stowarzyszenia Medycznego na Litwie działają nie tylko medycy, lecz są też zrzeszeni do zadań „mniej medycznych". Na przykład Patrycja, która za zadanie miała nagrywać, notować i promować działalność stowarzyszenia, a także prowadzić kontakt z mediami. To inicjatywa prezes Eleonory Kvaščevičienė, która – mniemam – doszła do wniosku, że trzeba maksymalnie wykorzystać potencjał wszystkich, kogo ma pod ręką.

Dlatego też angażuje nie tylko rezydentów, ale nawet studentów. Stop, należy się poprawka! Angażuje nawet uczniów planujących studia medyczne! Tak było chociażby z Izabelą Orłowską, która w stowarzyszeniu udzielała się jeszcze przed rozpoczęciem studiów medycznych.

To przynosi plony, gdyż stowarzyszenie staje się coraz bardziej widoczne, a poziom aktywności, zdaje się, rośnie.

Wykład inauguracyjny o lotach w kosmos

Właściwe obrady otworzył we czwartek 10 września wykład inauguracyjny prof. Roberta Petera Gale'a z Imperial College London o medycynie załogowych lotów na Marsa i roli lekarza wobec promieniowania kosmicznego. Profesor był nominowany do Pokojowej Nagrody Nobla po swojej pomocy na rzecz ofiar katastrofy w Czarnobylu, o którą poprosiły go władze Związku Sowieckiego mimo żelaznej kurtyny dzielącej Europę.

Profesor wykonał popis nie tylko wiedzy, lecz także umiejętności przykucia uwagi odbiorców. Twierdził, że człowiek jest bardzo kreatywny, i jeśli „potrafi zamienić ziemniaki w wódkę", to i z wyzwaniami lotów na Marsa da sobie radę. Temat zresztą wracał w innych panelach.

Tego samego dnia, 10 października, miejsce miało uroczyste otwarcie kongresu w Operze Wrocławskiej. Ceremonię poprowadzili skrzypaczka Patrycja Piekutowska oraz znany polski prezenter Krzysztof Ibisz.

Przed występem filharmoników i śpiewaków wręczono nagrody. List od prezydenta RP Karola Nawrockiego odczytała minister ds. Polonii i Polaków za granicą w prezydenckiej kancelarii, Agnieszka Jędrzak.

Wystąpienie Bronisławy Siwickiej i dar z Wilna

Swoje nagrody wręczyła prezes Federacji Polonijnych Organizacji Medycznych, dr Kornelia Król. Nagrodzonych było zbyt wielu, aby w tym reportażu wymienić, ale warto wspomnieć, że słowo zabrała także Bronisława Siwicka, jedna z pierwszych prezesów Polskiego Stowarzyszenia Medycznego na Litwie. Gdy dr Kornelia Król zapowiedziała oddanie jej głosu, podkreślając, że od 30 lat pani Bronia była na każdym kongresie, salę wypełniły oklaski.

> W tym roku z Litwy przybyło aż 45 medyków. Naturalnie złapanie wszystkich na zdjęciu było niemożliwe, ponieważ w tym samym czasie odbywały się trzy różne panele, jeden po drugim. Tak więc wystarczyło, że jeden zaliczał opóźnienie, a już na zdjęciu stawiały się tylko dwie trzecie uczestników z Litwy.

Nim jeszcze pani Bronia weszła na scenę, głos zabrała współprowadząca Patrycja Piekutowska, zwracając uwagę, że „to co jest zjawiskowe, to wielopokoleniowość [kongresu], jak wiele dziesięcioleci reprezentują wszyscy z państwa. To przepiękny dowód na to, jak ważny jest ten kongres".

Pani Bronisława Siwicka zabrała głos z nieukrywanym wzruszeniem. „Stoję przed państwem jako wieloletnia prezes Polskiego Stowarzyszenia Medycznego na Litwie. Nasza historia z federacją trwa nieprzerwanie od ponad 30 lat. Przez ten czas współtowarzyszyliśmy każdemu kongresowi. Bardzo cieszę się, że w Wilnie nasze stowarzyszenie organizowało pierwsze Polonijne Forum Młodych Medyków. Dziękuję za tę wspólną pracę i życzę wszystkim niegasnącej energii do dalszych działań" – zaczęła.

Pani Bronisława weszła na scenę z woreczkiem, do którego w pewnym momencie sięgnęła. „Jako wyraz głębokiej wdzięczności za tę wieloletnią współpracę oraz nieustanne jednoczenie lekarzy polonijnych na całym świecie, pragnę złożyć na ręce obecnej dr Kornelii Król obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej. To Matka Miłosierdzia. (...) To opiekunka. Pomaga w każdej sprawie lekarza" – zwróciła się, prezentując obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej. Na sali czuć było wzruszenie tym nietypowym, bardzo wileńskim wystąpieniem.

Wystąpienia były przeplatane grą na skrzypcach Patrycji Piekutowskiej. Po wystąpieniach – koncert filharmoników i śpiewaków.

Integracja w Hali Stulecia

Przez następne dni kongresu wróciliśmy do tematów naukowych i społeczno-naukowych. Po drodze była jeszcze integracja w Hali Stulecia we Wrocławiu prowadzona przez polskiego celebrytę Rafała Brzozowskiego i towarzyszący koncert ukraińsko-polskiego zespołu Enej, znanego z wielu szlagierów, jak: „Radio Hello", „Kamień z napisem love" czy „Skrzydlate ręce". Tutaj, przed koncertem, też medycy dali popis talentów, w tańcach. Były m.in. walc, tango, tańce latynoamerykańskie. Był też pokaz fontann, które zaświeciły się specjalnie dla uczestników wielkim logotypem Federacji Polonijnych Organizacji Medycznych.

Wróćmy jednak do części merytorycznej. Jedną z najbardziej wyczekiwanych była sesja „Lekarz po dyplomie – wspólny start, różne systemy, wiele dróg", w której doświadczenia jedenastu krajów zestawiali młodzi medycy, a głos Litwy reprezentowała Patrycja Bielkiewicz. Z kolei w panelu »

eprasa.pl 21be0574b5



Medycy podczas kongresu dawali też popis „wielotalentowości". Na zdjęciu: lekarz Zygmunt Czyżycki koncertujący 9 września **Fot. Apolinary Klonowski**

„Powroty lekarzy – mit czy rzeczywistość?" o nostryfikacji, prawie wykonywania zawodu i licencjach krótkoterminowych dyskutowali dr Daniel Naumovas, wiceminister zdrowia RL, a także m.in. senatorzy RP, rektor Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu prof. Piotr Ponikowski i przedstawiciele izb lekarskich.

Niedasizm pod ostrzałem krytyki

Polska polityka i biurokracja zostały poddane krytyce, podawano przykłady, gdy specjaliści rozbijali się o biurokratyczne problemy, a urzędnicy rozkładali ręce, twierdząc, „że nic nie mogą". Problem dobrze znany i na Litwie, gdzie czasem niezbyt rozgarnięty urzędnik potrafi mieć większą władzę niż parlament, prezydent czy Bóg Ojciec. Ten „niedasizm" został szeroko omówiony. Medycy podali przykład lekarki z Niemiec, która w wieku 60 lat, chcąc wrócić ze swoim doświadczeniem i dorobkiem do Polski, usłyszała, że musi... odbyć staż w szpitalu. Ponieważ takowego w Polsce nie odbywała.

Jednocześnie uczestnik panelu, prof. Marek Rudnicki, zaznaczył, że „nie chodzi o to, aby zaniżać standardy, bo każdy kraj musi dbać o pilnowanie swoich wymagań zawodowych", ale raczej aby przyjąć bardziej elastyczne podejście w dzisiejszym niejednoznacznym świecie.

Były też rozmowy o skutecznym pisaniu prac naukowych. Co to znaczy? Chodzi o to, aby praca naukowa była ceniona, klarowna, a także przynosiła rezultat, nie była demagogią samą w sobie. Z adekwatnymi radami wystąpił m.in. dr Jan Kraśko z Polskiego Stowarzyszenia Medycznego na Litwie.

Skajster: „Loty na Marsa nie wyeliminują rowerzystów"

Naturalnie dużo mówiono o robotyzacji, automatyzacji i sztucznej inteligencji. Pod tym względem szczególnie ciekawa była „debata pokoleń", w której doświadczeni lekarze ścierali swoje poglądy z poglądami młodszych medyków.

Zapamiętane zostały słowa neurochirurga Tomasza Skajstera – który rok temu żartował, z pewną dozą prawdziwości, że nazwisko jego jest dość „litewskie", bo przecież mamy miejscowość Skajstery – że „narzędzia są tylko narzędziami". Sugerował, że technologie, robotyzacja, wszystko to jest pomocne, ale nie zastąpi dobrze wyszkolonego i wykształconego medyka, który musi być gotów pracować z technologiami czy bez nich.

Nie może być tak, że jeśli medyk nie ma dostępu do najnowszych zdobyczy technologicznych, to staje się bezradny. Taka nieporadność jest niedopuszczalna. Jednocześnie dr Skajster sugerował, że żadne technologie nigdy nie wyeliminują zapotrzebowania na lekarzy. Zakończył jedno ze swoich wystąpień (bo spotkanie było w formule „teza-replika-teza-replika-teza-replika") słowami „loty na Marsa nie wyeliminują rowerzystów".

Po tych słowach widać było na jego twarzy dużą satysfakcję – ale racji trudno mu odmówić. Choć inny dyskutant, Adam Studniarek, który miał duży udział w organizacji kongresu, również prezentował solidne argumenty. Choć czasem się zdawało, że „junior" i „senior" są w niewygodnej pozycji – oto mają według planu się spierać, a właściwie ze sobą się zgadzają, tylko innymi słowami.

Ewa Borowska: Warto było

Ostatni blok obrad – sesja „Przyszłość medycyny: lekarz ludzki – lekarz algorytmiczny" – był współmoderowany przez dr Izabelę Maksymowicz z Polskiego Stowarzyszenia Medycznego na Litwie. Wystąpiła w niej m.in. Ewa Borowska z Uniwersytetu Wileńskiego.

Zapytaliśmy Ewę po wystąpieniu o wrażenia. – Jestem studentką drugiego roku medycyny w LSMU. Gdy trafiłam do tego stowarzyszenia, dostałam propozycję – jako nowy członek – pojechać na kongres – zaznacza w rozmowie z „Kurierem Wileńskim" Ewa Borowska.

– Postanowiłam, że opuszczę niektóre wykłady, aby pojechać na kongres, a są dla mnie dość ważne. Tak wybrałam, ponieważ słyszałam, że kongres jest tego wart, także naukowo. Przekonałam się, że dobrze zrobiłam. Kongres wywarł na mnie duże wrażenie – wyjaśnia.

Przedsięwzięcie zamknęły koncert zespołu Tre Voci w Opactwie Cystersów w Lubiążu oraz obiad galowy. Tam miałem okazję rozmawiać z rodziną Nowickich, Karaimów ze Stanów Zjednoczonych, którym tęskno do ojczystych Trok. Alex Nowicki opowiadał o swojej rodzinie i spotkaniach z Karaimami na Litwie. Zażartowałem więc, że tak naprawdę wszystkich uczestników kongresu łączy Litwa, wszak nawet do Mickiewicza się odwoływano... A może to nie był żart?

Po tym wszyscy rzucali się sobie w ramiona, w geście pożegnań i zapewnień – do zobaczenia!

eprasa.pl 21be0574b5



Mateusz Nowak: Mając do dyspozycji tekst literacki, trzeba solidnie odpowiedzieć na pytania: co mam do powiedzenia, po co i jak mam to zrobić **Fot. Małgorzata Wasilewska**

Wiersz jest moim orężem – zapewnia aktor monodramu „Pan Tadeusz”

Rozmawiała Ilona Lewandowska

Mateusz Nowak – aktor monodramista, instruktor teatralny i animator kultury – od 15 lat mierzy się z formą, którą niewielu odważa się uprawiać: teatrem jednego aktora. Artysta gościł w Wilnie, gdzie prowadził dla aktorów Polskiego Teatru „Studio” warsztaty z techniki mówienia i interpretacji tekstu literackiego. W rozmowie z „Kurierem Wileńskim” opowiedział o pracy nad żywym słowem, o swoich zmaganiach z Mickiewiczem i o tym, dlaczego wybiera stare teksty.

Ilona Lewandowska: Zanim porozmawiamy o „Panu Tadeuszu”, chciałam dowiedzieć się, jak wyglądało przygotowanie programu warsztatów w Wilnie? Wiedział Pan, że trafi na tak zróżnicowaną grupę?

Mateusz Nowak: Warsztaty z szeroko rozumianej techniki mówienia, wyrazistości mowy scenicznej i głosowej interpretacji tekstu literackiego prowadzę od wielu lat. Pracowałem z bardzo różnymi grupami – jeśli chodzi o wiek, o poziom doświadczenia, o punkt startu. Jestem więc przygotowany na to, żeby dostosować materiał, ćwiczenia i teksty do potrzeb konkretnej grupy. Wiedziałem od dyrektora teatru, pana Edwarda Kiejzika, jakie są potrzeby i pewne wątpliwości uczestników w zakresie interpretacji głosowej i techniki mówienia. Okazało się, że oni sami doskonale znali swoje potrzeby, więc bardzo łatwo weszliśmy w tę pracę.

Od czego Pan zaczyna taką pracę?

Są materiały, które funkcjonują w tej dziedzinie od lat i są niezawodne. Takie jak słynny język tancerza: „ten język, o, bez pamięci się wydłuża, kurczy i kręci” itd. W tym pozornie zabawnym wierszyku tkwi mnóstwo problemów, przy których trzeba się zatrzymać, przepracować je i wyjaśnić. Zależało mi na początku na uspójnieniu naszego poziomu wiedzy, na przekazaniu czegoś w rodzaju elementarza – żebyśmy dokładnie wiedzieli, co jest czym. Bo dziś każdy jest fachowcem od wszystkiego, a w obszarze sztuki wymowy prowadzi to do nieporozumień: ktoś nazywa coś, czym to coś w ogóle nie jest. Bardzo ważne jest uporządkowanie i usystematyzowanie tej wiedzy. Udało nam się ustalić, że w zakresie techniki mówienia mówimy o czterech głównych elementach: oddechu, emisji głosu, artykulacji i dykcji. Każdy z nich ma swoje podelementy, na które trzeba zwracać szczególną uwagę. I okazało się to bliskie wszystkim – zarówno młodszym aktorom teatru, jak i starszym, bardziej doświadczonym. Wszyscy potrafiliśmy się w tym zorientować i nazwać rzeczy po imieniu.

A strona interpretacyjna, mniej techniczna?

Tutaj pracuję w oparciu o trzy pytania. Mając do dyspozycji tekst literacki, trzeba solidnie odpowiedzieć na pytania: co mam do powiedzenia, po co i jak mam to zrobić. Uważam, że to jest słuszna kolejność – pozwala wypracować efekt najbliższy publiczności.

„Co” – to znaczy: czy mówię wiersz, czy prozę, czy opisuję jakąś sytuację, przeżycia wewnętrzne, czy to monolog. Tu bardziej analizujemy to, co napisał autor. „Po co” – to już odnosi się do mnie samego. Bo mógłbym przecież wziąć wiersz i przeczytać go sobie w domu, przy lampce, w łóżku, nie wychodząc z mieszkania. Ale kiedy idę do teatru, nie interesuje mnie, co autor miał na myśli – interesuje mnie, co ten żywy człowiek przede mną chce mi przez ten tekst przekazać. To pytanie o motywację wykonawczą i intencję interpretacyjną. Rozmawialiśmy o tym i okazało się, że to gdzieś w każdym pulsuje, tylko trzeba to nazwać i uporządkować.

Pytanie „jak” to już pytanie o formę, o interpretację – tu wchodzą w grę emocje, wyobraźnia, budowanie postaci, kontakt z odbiorcą, a także cała technika: oddech, emisja, artykulacja, dykcja. To bardzo pojemny obszar – dotyczy jednego słowa, ale na różnych wymiarach i poziomach wtajemniczenia. Kto tego chce, zawsze znajdzie tu coś dla siebie.

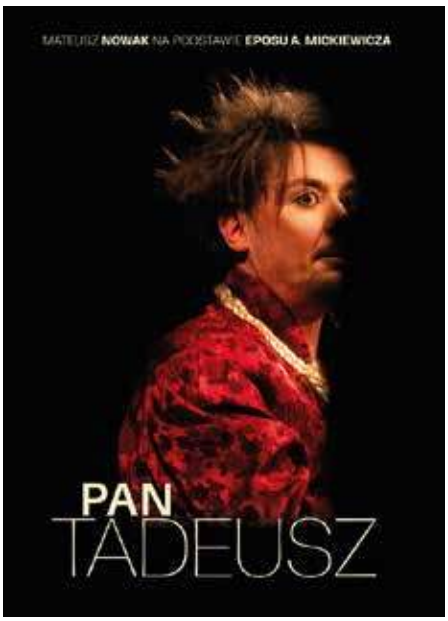
Wygląda na to, że wkrótce będzie można zobaczyć to wszystko w praktyce – w Pana monodramie „Pan Ta- »

eprasa.pl 21be0574b5

deusz", który zagra Pan w Wilnie. Jak wyglądała praca nad tym spektaklem?
To była najtrudniejsza praca ze wszystkich moich monodramów. Ale też najbardziej ukochana i najbardziej ulubiona. Tekst napisany przez Mickiewicza na każdym kroku stawiał mi opór. A ja jeszcze dokładałem sobie trudności, ponieważ byłem przekonany, że wszystko musi iść nie tak, jak mi się wydawało, że powinno – tylko jeszcze inaczej. I jeszcze inaczej. Drugie dno, trzecie dno – zarówno na poziomie interpretacyjnym, jak i wykonawczym. Cała droga pracy nad tym spektaklem to było jakby zmaganie się z Mickiewiczem. Uznałem, że jestem mu coś winien – nie dlatego, że jestem do tego zmuszony, ale z własnej, nieprzymuszonej woli. Zachowałem żelazne metrum, niczego nie dopisałem, nie unowocześniłem go językowo. Zachowuję metrum, zachowuję rym, zachowuję przerzutnie. I to jest coś, co widzowie – tak mi się wydaje – lubią najbardziej. Spektakl jest już od jakiegoś czasu grany i sprawia mi dziką satysfakcję, kiedy widzowie mówią po przedstawieniu, że w pewnym momencie przestali się orientować, że to jest wiersz, że to staropolszczyzna, że to jest rymowane – że mówienie stało się czymś naturalnym. Wydaje mi się więc, że jakieś zadanie dla Mickiewicza jednak wykonałem.

A jak Mickiewicz zareagowałby na Pana interpretację?
Może by się obraził, a może nie – bo niektórzy mówią, że napisał dokładnie o tym, o czym ja mówię. Interpretacja Zosi, interpretacja Telimeny, interpretacja koncertu Wojskiego – to bywa dla widzów zaskoczeniem, ale potem myślą sobie: „a może Mickiewiczowi właśnie o to chodziło". Nie wiem, ale myślę, że najciekawsze jest to spotkanie, ta konfrontacja, to zderzenie. Biorę pełną odpowiedzialność za to, co robię – wiersz jest moim orężem, metrum jest moim orężem, a interpretacja to już kwestia wyboru. Najważniejsze, żeby nie znudzić i wywołać reakcję, choćby widzowie mieli się ze mną nie zgodzić. Pamiętam pewnego pana, któremu absolutnie nie pasowała moja interpretacja koncertu Jankiela. Zaczęliśmy się kłócić – oczywiście na argumenty – a na koniec podaliśmy sobie ręce. Ale to jest niesamowite, że to działa: XIX-wieczny, wydawałoby się, staroświecki tekst okazuje się żywy i zdolny wzniecić prawdziwą dyskusję.

Skąd w ogóle pomysł, żeby zająć się „Panem Tadeuszem"?
Po 15 latach grania monodramów potrzebowałem tekstu, który pozwoli mi w pełni – albo przynajmniej w miarę pełni – odnieść się do tego, jaki świat jest teraz za oknem, w jakim świecie żyję, jakim ja jestem teraz człowiekiem. Skończyłem 40 lat, więc wypada już trochę zmądrzeć, może nawet dojrzeć – bez przesady. Potrzebowałem tekstu, który pozwoli mi wyrazić to, co teraz



Spektakl do obejrzenia 25 października w Domu Kultury Polskiej w Wilnie **Fot. materiały prasowe**

czuję na temat świata, siebie w świecie i relacji międzyludzkich. Bo według mnie „Pan Tadeusz" jest w gruncie rzeczy traktatem o relacjach międzyludzkich. Wszystko opiera się na tym, czy ze sobą rozmawiamy, czy wiemy, o czym rozmawiamy, czy się oszukujemy, czy okłamujemy, czy mamy dobre, czy złe intencje.
Moim zdaniem „Pan Tadeusz" jest o prawdziwych relacjach między żywymi ludźmi. W moim spektaklu nie ma patosu, nie ma emfazy, nie ma zachwytów dla zachwytów. Staram się zbliżyć do prawdy o ludziach. Moi »


Mateusz Nowak gościł w Wilnie, gdzie prowadził dla aktorów Polskiego Teatru „Studio" warsztaty z techniki mówienia i interpretacji tekstu literackiego **Fot. Małgorzata Wasilewska**

eprasa.pl 21be0574b5



Pracowałem z bardzo różnymi grupami – jeśli chodzi o wiek, o poziom doświadczenia, o punkt startu **Fot. Małgorzata Wasilewska**

bohaterowie nie są ładni, nie są przyjemni, mają wady. Ja też mam wady. Ale dojrzałem do tego, żeby wada nie musiała nas skreślać. Błąd popełniony nie musi być końcem.
I myślę, że o tym właśnie jest dla mnie „Pan Tadeusz" – i na pewno o tym chciałem zrobić spektakl: że jesteśmy tylko ludźmi i nic, co ludzkie, nie jest nam obce. Nie udawajmy herosów, bo udawanie kogoś, kim się nie jest, robi się toksyczne, nieszczere, a czasem kończy się ludzką tragedią. Kiedy w głowie zaczyna coś gnić, gnije dalej, coś się psuje i psuje jeszcze bardziej – to może się skończyć tragedią. A myślę, że jakaś szczerość, otwartość, śmiech z własnych błędów albo wręcz pierwsze przyznanie się do nich – to jest droga do tego, żeby było choć trochę lepiej, żeby móc być razem. Bo tak trudno jest być razem.

Sięga Pan po stary tekst, żeby wyrazić siebie. Czy to świadczy o tym, że stary tekst jest po prostu tak dobry, czy raczej o tym, że współcześnie powstaje mało tekstów niosących taki ciężar?
Myślę, że to jest trochę jak z kolorami – ktoś lubi niebieski, ktoś zielony, ktoś lubi ciepło, a ktoś zimno. Ja lubię stare teksty. Najlepiej się w nich odnajduję, bo uwielbiam przedzierać się przez tę dżunglę. Bo dla mnie to jest właśnie dżungla – trzeba się przez nią przebijać, zmieniać kierunek, raz szybciej, raz wolniej. To nie jest prosta droga.
Czytam bardzo dużo literatury i wcale nie twierdzę, że teksty współczesne są słabsze. Po prostu wolę stare – może dlatego, że mam z nimi większą chemię, choć to zupełnie nie podlega ocenie. Jest mnóstwo wspaniałej współczesnej poezji i prozy, tylko że to głównie poezja i proza kobieca – jeszcze nie natrafiłem na tylu współczesnych poetów, panów, piszących dla panów.
To pewnie kwestia moich organicznych preferencji, których nie chcę zmieniać ani udawać, że jest inaczej. Ciągnie mnie w stronę starej literatury. Mój pierwszy monodram powstał na tekstach absolutnie współczesnych, ale kolejne powstawały już na tekstach staropolskich albo stylizowanych na staropolskie – i tak samo w pracy instruktorskiej czy reżyserskiej. Po prostu ktoś to lubi. Nie oceniam tego.
Kiedy biorę na warsztat stary tekst, jestem właściwie podekscytowany tym, że muszę zrozumieć jego składnię, jego leksykę, wyjaśnić sobie słowa, których już nie ma w powszechnym języku, ożywić je, powiedzieć ze sceny tak, żeby widz – który nie ma bladego pojęcia, co to za słowo – zrozumiał je przez emocje, jakie wkładam w interpretację. To wyzwanie, które szalenie lubię, które mnie napędza i daje mi dynamikę sceniczną. Czuję się wtedy nakręcony.

Monodram to trudny gatunek, zwłaszcza dziś, gdy ludziom trudno utrzymać uwagę dłużej niż 20 sekund. Jak Pan, jako jedyny aktor na scenie, utrzymuje widza przez cały spektakl?
To wie mój reżyser, Stanisław Miedziewski – twórca i reżyser czterdziestu kilku monodramów, granych właściwie na całym świecie, które przyniosły grającym w nich aktorom nagrody i międzynarodowe uznanie. To mistrz i miałem zaszczyt zrobić z nim cztery monodramy, współpracować z nim 15 lat. On jest moją szkołą monodramu – wszystko, co wiem o tym gatunku, wiem od niego. Mogę więc tylko powtarzać za nim: „nie graj, tylko bądź". Mówił mi też: „na scenę się nie wychodzi bezkarnie" i „myśl". To były oczywiście hasła, ale zawsze stała za nimi praca laboratoryjna, dociekliwa. Mówił, że diabeł tkwi w szczególe, że detal jest wszystkim. Na takich fundamentach budował swoją metodę.
Trudno mi o tym mówić bez emocji, bo bardzo cieszy mnie, kiedy widzowie mówią, że nie mogli oderwać ode mnie oczu ani uszu, że byli skupieni od początku do końca. To dla mnie bardzo ważne. Powtórzę za mistrzami tego gatunku: monodram to rodzaj walki – jakby wchodziło się na ring bokserski, gdzie do stoczenia jest kilka rund, tyle, ile jest scen, żeby tę walkę wygrać. Z jednej strony – aktor czy aktorka, z drugiej – widownia.
Materiał, na którym pracuję, zawsze wybieram sam – i to są wybory, które dojrzewają we mnie wewnętrznie. To znaczy, jeśli nie zrobię monodramu na podstawie danego materiału, to się uduszę, nie wytrzymam. Po prostu nie mieści się we mnie, wylewa się ze mnie, muszę się tym podzielić. Jestem wtedy w służbie autorowi, w służbie inscenizacji i w służbie publiczności. Nie chodzi zupełnie o mnie – wynoszę siebie samego głęboko poza nawias. Robię to dla materiału, dla inscenizacji, czyli dla publiczności. ■

„Pan Tadeusz" w Wilnie

Monodram Mateusza Nowaka na podstawie epopei „Pan Tadeusz" Adama Mickiewicza.
Twórcy: scenariusz Stanisław Miedziewski i Mateusz Nowak; reżyseria Stanisław Miedziewski; wykonanie Mateusz Nowak; światło Maciej Sierosławski; dźwięk Kamila Bilińska.
Produkcja: Słupski Ośrodek Kultury i Teatr Rondo w Słupsku, premiera 26 marca 2025 r., czas trwania 70 minut.
Kiedy: niedziela, 25 października 2026 r., godz. 18.30–19.40
Gdzie: Dom Kultury Polskiej w Wilnie
Bilety na: bilietai.lt

eprasa.pl 21be0574b5



Ewelina Danowska: Wilno i Litwa zawsze będą bliskie mojemu sercu **Fot. archiwum prywatne**

Technologia po ludzku. Możemy być częścią świata innowacji

Rozmawiała Brenda **Mazur**

Wilnianka Ewelina Danowska, absolwentka Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politologicznych Uniwersytetu Łódzkiego, obecnie zajmuje się edukacją w branży technologicznej i jest uznanym ekspertem technologii na świecie. Jej pasją jest łączenie edukacji, cyfryzacji i biznesu. Dziś rozmawiamy o jej drodze – od polskiej szkoły w Wilnie przez studia i Londyn aż po świat nowoczesnych technologii. Ale także o tym, co właściwie kryje się za tajemniczym skrótem 5G i dlaczego ta technologia to znacznie więcej niż szybszy internet w telefonie.

Brenda Mazur: Zacznijmy od Wilna. Jesteś absolwentką Gimnazjum im. Władysława Syrokomli. Czy właśnie szkoła miała wpływ na późniejsze zainteresowanie nowoczesnymi technologiami?

Ewelina Danowska: Zdecydowanie. Jako dziecko uwielbiałam matematykę, geometrię, a szczególnie stereometrię. Lubiłam również fizykę. Tę pasję rozbudził we mnie dyrektor gimnazjum, Jan Dowgiało, który uczył mnie matematyki w klasach podstawowych. To on zaszczepił we mnie przekonanie, że dziewczynki wcale nie odstają od chłopców, którym zwykło się przypisywać większe zdolności do nauk ścisłych.

Czy wtedy widziałam siebie w świecie nowoczesnych technologii? Absolutnie nie. Dziś widzę jednak, że szkoła w Wilnie dała mi coś niezwykle ważnego: bardzo dobre przygotowanie do pracy w międzynarodowym środowisku. Wychowałam się w mniejszości narodowej, posługiwałam się kilkoma językami i nauczyłam się dostosowywać do różnych sposobów komunikowania się.

W szkole mówiliśmy literacką polszczyzną, na podwórku posługiwaliśmy się polskim wileńskim, a gdzieś obok słyszało się śpiewny rosyjski i litewski. Nauczyło mnie to elastyczności, nie tylko w sposobie mówienia, lecz także w umiejętności szybkiego adaptowania się do różnych kultur.

To, co kiedyś mogło wydawać się pewnym utrudnieniem, z czasem okazało się moją przewagą. Pracuję w środowisku międzynarodowym, wśród ludzi reprezentujących różne kultury i posługujących się różnymi językami.

Bardzo dużo zawdzięczam też swoim rodzicom. Wychowali mnie w przekonaniu, że świat stoi przede mną otworem i że naprawdę mogę osiągnąć to, czego chcę. Chcieli, żebym mieszkała blisko nich, ale ani przez chwilę się nie wahali, kiedy zdecydowałam się wyjechać na studia do Polski, a później do Londynu, żeby uczyć się języka.

Wybór kierunku studiów nie prowadził wprost do świata nowych technologii. Stosunki międzynarodowe i politologia są dość odległe od świata nowych technologii. Jak te dwa światy się u Ciebie połączyły?

Studia wybrałam zgodnie z moimi ówczesnymi zainteresowaniami, które w dużej mierze zawdzięczam nauczycielom z Syrokomlówki. Pani Danuta Korkus, nauczycielka języka polskiego, oraz nauczyciele historii rozbudzili we mnie zainteresowanie szeroko rozumianą kulturą, stosunkami międzynarodowymi, geopolityką oraz zależnościami między państwami. Na tym etapie życia nie myślałam jeszcze o nowoczesnych technologiach, chociaż komputery zawsze były mi bliskie. W naszym domu komputer pojawił się bardzo wcześnie, między innymi dzięki zainteresowaniom mojego brata, który od początku pasjonował się nowymi technologiami. Nie przyszło mi jednak wtedy do głowy, że kiedyś sama stanę się częścią tego świata, a nawet będę go współtworzyć.

Dziś zarządzasz międzynarodowym zespołem. Jak wygląda codzienność liderki, która pracuje z ludźmi rozsianymi po wielu krajach? »

eprasa.pl 21be0574b5

Na co dzień zarządzam około 20-osobowym, międzynarodowym zespołem, który realizuje projekty edukacyjne w 150 krajach. Moja praca polega przede wszystkim na połączeniu dwóch rzeczy: strategii rozwoju ludzi i bardzo konkretnych potrzeb biznesowych. Staram się łączyć to z empatią, odpowiedzialnością i konsekwencją.

Czyli technologia może być ta sama, ale sposób jej wykorzystania już niekoniecznie?

Każdy kraj ma własne regulacje, potrzeby użytkowników, kulturę pracy i inny poziom dojrzałości rynku. W swojej karierze pracowałam z zespołami i klientami w całej Europie, w Ameryce Łacińskiej, na Bliskim Wschodzie i w Afryce. To bardzo różne środowiska. Trzeba więc mieć w sobie umiejętność adaptacji. Nie można po prostu powiedzieć: „Mamy rozwiązanie i wszędzie zadziała ono tak samo". Technologię trzeba dopasować do konkretnego miejsca, ludzi i ich potrzeb.

Skoro mówimy o technologii, czas przejść do słowa, które chyba wszyscy znamy, ale nie wszyscy potrafimy wyjaśnić: 5G. Gdybyś miała wytłumaczyć laikowi, czym właściwie jest 5G i co zmienia w naszym codziennym życiu?

Najprościej mówiąc, 5G to kolejna generacja sieci mobilnych. Kiedy zaczynałam pracę w telekomunikacji, przechodziliśmy z 2G na 3G. Dziś mówimy już o kolejnych generacjach technologii i prowadzimy zaawansowane prace nad wdrożeniami 6G. Każda kolejna transformacja ma zapewniać szybszą, bardziej stabilną i coraz bardziej niezawodną komunikację. Dla zwykłego użytkownika oznacza to przede wszystkim wygodniejsze korzystanie ze smartfona. Jednak prawdziwy potencjał 5G znajduje się gdzie indziej – w inteligentnych miastach, przemyśle, energetyce, medycynie czy transporcie.

Czyli 5G to nie tylko szybsze oglądanie filmów w telefonie?

Zdecydowanie nie. I właśnie to jest dla mnie w tej technologii najciekawsze. Technologia 5G pozwala komunikować się nie tylko ludziom między sobą, lecz także ludziom z maszynami, pojazdami, urządzeniami i całymi systemami. W dzisiejszej sytuacji geopolitycznej niezawodna komunikacja i bezpieczeństwo cyfrowe nabierają ogromnego znaczenia. Właśnie ten obszar jest dla mnie szczególnie ważny.

W świecie nowych technologii kilka lat to niemal epoka. Co dziś jest największym wyzwaniem?

Zdecydowanie przyspieszyliśmy. Technologia rozwija się bardzo szybko. Dziś temat dezinformacji nie jest już jedynym, który dominuje. Mamy zaawansowane prace nad 6G, a coraz większego znaczenia nabiera bezpieczeństwo krytyczne, czyli technologie, które mogą pomagać nam reagować na różnego rodzaju zagrożenia i zapewniać niezawodną komunikację tam, gdzie jest ona szczególnie potrzebna. Wyzwanie polega również na tym, żeby rozwój technologiczny szedł w parze z odpowiedzialnością. Musimy rozumieć nie tylko możliwości nowych rozwiązań, ale także ryzyka, które się z nimi wiążą. Nie wystarczy już samo pytanie: „Czy możemy coś zbudować?". Coraz częściej powinniśmy pytać również: „Czy powinniśmy to zrobić, w jaki sposób i jakie będą konsekwencje?". To wymaga współpracy technologów, biznesu, administracji, edukatorów i całego społeczeństwa.



Mój dział zajmuje się sprzedażą rozwiązań edukacyjnych dla tysięcy inżynierów w wielu krajach świata. Zaczęliśmy też eksperymentować z Metaverse **Fot. archiwum prywatne**

Wprowadziłaś na światowy rynek szkolenia telekomunikacyjne w Metaverse. Brzmi bardzo futurystycznie. Co właściwie kryje się pod tym pojęciem?

Mój dział zajmuje się sprzedażą rozwiązań edukacyjnych dla tysięcy inżynierów w wielu krajach świata. Przed pandemią trenerzy podróżowali do różnych miejsc, żeby prowadzić zajęcia i szkolenia praktyczne. W 2020 r. wszystko się zmieniło. Nagle zostaliśmy odcięci od podróży i bezpośrednich spotkań. Ta sytuacja stała się początkiem myślenia o tym, jak stworzyć naprawdę efektywny system zdalnego nauczania.
Właśnie wtedy zaczęliśmy eksperymentować z Metaverse, czyli wirtualnym środowiskiem, w którym można nie tylko uczestniczyć w spotkaniu, ale także wejść w interakcję z innymi osobami i otoczeniem.
Po pandemii wróciły podróże, ale szkolenia online zostały z nami. Zaczęliśmy więc zastanawiać się, ile tracimy, ucząc się wyłącznie za pośrednictwem płaskiego ekranu komputera. Podczas spotkania online widzimy twarz na ekranie, słyszymy głos i możemy coś powiedzieć, ale brakuje całej fizycznej przestrzeni i naturalnej interakcji.

I wtedy pojawił się pomysł, żeby tę interakcję odtworzyć w świecie wirtualnym?

Chcieliśmy wykorzystać technologię po to, żeby możliwie dobrze odwzorować prawdziwe doświadczenie. »

eprasa.pl 21be0574b5

Około pięciu lat temu wprowadziliśmy więc na rynek rozwiązanie wykorzystujące okulary wirtualnej rzeczywistości do szkoleń telekomunikacyjnych.

Czy można uczyć się w wirtualnym świecie?
Oczywiście, że tak. Nasz mózg uczy się najlepiej wtedy, kiedy jest zaangażowany i zaintrygowany, kiedy coś go bawi albo naprawdę interesuje. Wirtualna rzeczywistość potrafi takie doświadczenie stworzyć.
Chcę jednak podkreślić jedną rzecz: okulary są wyłącznie ciekawym dodatkiem do edukacji, a nie zamiennikiem człowieka. Najważniejsza jest interakcja z wykładowcą i innymi uczestnikami, wspólna praca, zadawanie pytań, dyskusja czy burza mózgów. To właśnie takie doświadczenia sprawiają, że wiedza zostaje z nami na dłużej i możemy później wykorzystać ją w praktyce.

Co ciekawe, za tym rozwiązaniem stał kobiecy zespół.
Tak. Cztery kobiety wprowadziły to rozwiązanie na rynek jako pionierki w branży telekomunikacyjnej zdominowanej przez mężczyzn. W tamtym czasie nikt inny w naszej branży nie oferował czegoś podobnego. Nasz projekt został nagrodzony jako Innowacja Roku w firmie zatrudniającej około 100 tys. pracowników na całym świecie.
Dla mnie jednak to wszystko jest trochę wisienką na torcie. Technologia może być fantastycznym narzędziem, ale pozostaje właśnie narzędziem. To od nas zależy, jak ją wykorzystamy.

Skoro technologia rozwija się tak szybko, jak będzie wyglądała nasza przyszłość? Czy rozwiązania, które dziś wydają nam się ciekawostką, za kilka lat staną się czymś zupełnie zwyczajnym?
Myślę, że technologia będzie stawała się coraz mniej widoczna. Będzie po prostu integralną częścią naszego życia. Będzie obecna wszędzie, ale przestaniemy zwracać na nią uwagę. Najważniejsze będzie jednak to, żeby rozwój technologiczny pozostawał podporządkowany potrzebom człowieka. Nie chodzi o to, żeby korzystać z każdej nowinki tylko dlatego, że jest nowa. Chodzi o to, żeby technologia realnie poprawiała jakość naszego życia, zwiększała bezpieczeństwo i pomagała nam rozwiązywać problemy



Wielokrotnie kobiety wprowadzały niektóre rozwiązania na rynek jako pionierki w branży telekomunikacyjnej zdominowanej przez mężczyzn **Fot. archiwum prywatne**

A czy jest coś w rozwoju nowych technologii, co osobiście Cię niepokoi?
Ten temat bardzo często pojawia się w mojej pracy, ponieważ jestem zwolenniczką bezpiecznego i odpowiedzialnego wykorzystywania technologii. Jestem mamą dwójki nastoletnich dzieci, więc bardzo dobrze znam również tę drugą stronę. Widzę ryzyka, które nowe technologie ze sobą niosą.
Sama technologia nie jest ani dobra, ani zła. Kluczowe jest to, jak jej używamy. Powtarzam to na konferencjach, ale mówię o tym również w domu. Mój mąż także pracuje w branży technologicznej, więc wspólnie rozmawiamy o tym z naszymi nastoletnimi dziećmi.
Uważam, że osoby, które mają obawy, ale jednocześnie są świadome i chcą się uczyć, powinny być częścią świata innowacji. Powinniśmy brać odpowiedzialność za to, w jaki sposób technologia jest tworzona i wdrażana.

Pracujesz dziś w bardzo międzynarodowym i nowoczesnym świecie. Czy Wilno i Litwa nadal są obecne w twoim życiu zawodowym?
Oczywiście. Litwa jest jednym ze 150 krajów, w których mój zespół prowadzi działalność edukacyjną. Bardzo często słyszę od współpracowników, jak dobrze pracuje im się z kolegami z branży czy z litewskimi firmami. Sama również spotykam ich czasami na różnych konferencjach, kiedy przyjeżdżają do Polski. Wtedy mam okazję poćwiczyć swój litewski [śmiech]. Czasami jest to dla nich ogromne zaskoczenie, bo zupełnie się tego po mnie nie spodziewają. Litwa jest mi bliska nie tylko zawodowo. To moje korzenie. Często tam jeżdżę. Mam tam rodzinę – rodziców, brata z rodziną – a także wiele przyjaźni, które przetrwały przez lata. Wilno i Litwa zawsze będą więc bliskie mojemu sercu.

I na koniec pytanie trochę bardziej osobiste. Gdybyś dziś mogła stanąć przed młodą sobą – uczennicą polskiej szkoły na Litwie, która dopiero wybiera swoją drogę – co byś jej powiedziała?
Mam jedną bardzo ważną rzecz do powiedzenia: Bądź odważna. Słuchaj. Ucz się. Bądź ciekawa świata. I przede wszystkim – idź do przodu.
Rekrutuję młodych ludzi z różnych regionów świata i widzę, że niezależnie od wiedzy, kompetencji czy doświadczenia bardzo często największym problemem jest brak wiary w siebie i odwagi. A przecież do odważnych świat należy.
Powiedziałabym więc również sobie: Mów głośno swoje zdanie i wyraźnie pokazuj swój punkt widzenia. Wykorzystuj potencjał, który w sobie masz. To, że pochodzisz z mniejszości narodowej i dorastałaś w tyglu różnych kultur i języków, nie jest przeszkodą. To może być Twoja siła. Bo świat jest naprawdę ciekawy i otwarty.

eprasa.pl 21be0574b5

Miasto na skrzyżowaniu historii. A w samym centrum – jezioro i las

Honorata Adamowicz

Litewskie Szawle obchodzą w tym roku wyjątkowy jubileusz – 790-lecie miasta. To miejsce, w którym historia, architektura, natura i kultura spotykają się na skrzyżowaniu ważnych szlaków. Jak informuje Centrum Informacji Turystycznej w Szawlach, właśnie ta różnorodność od lat przyciąga do miasta mieszkańców i turystów.



Miasto jest symbolicznym miejscem spotkania dwóch największych regionów etnograficznych Litwy – Auksztoty i Żmudzi
Fot. Adobe Stock

Miasto swoją historię wiąże przede wszystkim z wydarzeniami z 1236 r., kiedy w bitwie pod Szawlami poniosła klęskę pierwsza wyprawa krzyżowa na Litwę. Przez kolejne stulecia Szawle rozwijały się jako ważny punkt na mapie regionu.

Szawle od początku znajdowały się na skrzyżowaniu ważnych szlaków. Spotykały się tu drogi prowadzące przez ziemie zamieszkiwane przez Semigallów, Auksztotów i Żmudzinów, a później także szlaki handlowe związane z Hanzą. Dziś miasto leży na przecięciu współczesnych tras turystycznych i handlowych. – Położenie Szawel zawsze było jednym z najważniejszych czynników wpływających na rozwój miasta – zwraca uwagę Centrum Informacji Turystycznej w Szawlach.

Miasto jest także symbolicznym miejscem spotkania dwóch największych regionów etnograficznych Litwy – Auksztoty i Żmudzi. To właśnie na tym pograniczu przez wieki kształtowała się wyjątkowa tożsamość Szawel.

Szawle mocno ucierpiały podczas I wojny światowej. Zniszczenia były ogromne, ale miasto odbudowano, nadając mu nowoczesny charakter. Szczególnie ważnym okresem był okres międzywojenny, zwłaszcza lata 30., kiedy powstało wiele charakterystycznych budynków.

Tu słońce jest wszędzie

Szawle od lat nazywane są Miastem Słońca. Motyw ten można znaleźć niemal na każdym kroku – »

eprasa.pl 21be0574b5

w nazwach ulic, wydarzeń, instytucji, miejsc turystycznych i miejskich symbolach. Jak informuje Centrum Informacji Turystycznej w Szawlach, w mieście i jego okolicach znajduje się ponad dziesięć miejsc związanych z symboliką słońca.

Jednym z najbardziej charakterystycznych jest Plac Zegara Słonecznego. Jego dominantą jest 18-metrowa kolumna zwieńczona figurą łucznika, nazywanego Złotym Chłopcem. Słońce, łucznik i czas tworzą jeden z najbardziej rozpoznawalnych symboli Szawel.

Z motywem słońca związany jest również jeden z najstarszych zegarów słonecznych – znajdujący się na fasadzie katedry i datowany na ok. 1625 r. W mieście można też znaleźć Słoneczne Lustro, mapę dotykową prezentującą słoneczne symbole oraz fontannę Słoneczne Dyski.

Szczególne miejsce zajmuje także zegar Gaidys. Kogut witający przechodniów w różnych językach stał się jednym z ulubionych punktów spotkań mieszkańców.

Drugim elementem charakterystycznym dla miasta są słodycze. Szawle mogą pochwalić się jedną z najstarszych fabryk słodyczy na Litwie – Rūta. Firma działa od ponad wieku i do dziś jest jednym z symboli miasta. W Muzeum Czekolady można poznać historię produkcji słodyczy, zobaczyć, jak powstaje czekolada, a także samemu wziąć udział w warsztatach. – Słodycze są częścią historii Szawel i ważnym elementem miejskiej tożsamości – podkreśla Centrum Informacji Turystycznej w Szawlach.

Na kulinarnej mapie miasta znajdują się również herbaciarnia Valerijonas, oferująca zdrowe słodycze, browar Gubernija oraz pracownia deserów, w której można spróbować francuskich wypieków.

20 muzeów i tysiące historii

Trzecim znakiem rozpoznawczym Szawel są niezwykłe muzea. W mieście działa ich ok. 20, dlatego Szawle coraz częściej przedstawiane są jako jedno z najważniejszych centrów muzealnych Litwy.

Szczególnie nietypowe jest Muzeum Kotów – jedyne tego rodzaju w krajach bałtyckich. Zgromadzono w nim tysiące eksponatów związanych z kotami, a zwiedzającym towarzyszą także żywe zwierzęta.

Miłośników fotografii przyciąga Muzeum Fotografii – jedyne wyspecjalizowane muzeum historii, sztuki i technologii fotografii na Litwie. Jego kolekcja liczy prawie 150 tys. eksponatów i dóbr kultury. Zwiedzający mogą również wejść do wnętrza ogromnego aparatu fotograficznego i wcielić się w rolę fotografa.

Na turystycznej mapie Szawel znajdują się także: Centrum Wiedzy o Kulturze Bałtów „Baltų kelias", Muzeum Telefonii, Muzeum Kolejnictwa, Muzeum Rowerów, Muzeum-Willa Chaima Frenkla, Dom-Muzeum Vencliauskiai oraz Pokój Centów.

– Różnorodność muzeów jest jedną z największych mocnych stron Szawel. Można tu znaleźć miejsca interesujące zarówno dla miłośników historii, jak i rodzin z dziećmi czy osób szukających mniej oczywistych atrakcji – informuje Centrum Informacji Turystycznej w Szawlach.

Szawle wyróżniają się także położeniem. W niewielkiej odległości od centrum znajdują się jezioro i tereny leśne, które tworzą naturalną przestrzeń do wypoczynku. Wokół jeziora Talkša prowadzi ścieżka ekologiczna. W pobliżu znajduje się również grodzisko Salduvė, stadnina koni, możliwość rejsu turystyczną łodzią oraz charakterystyczny pomnik Żelaznego Lisa.

Zdaniem Centrum Informacji Turystycznej w Szawlach właśnie połączenie miejskiego życia z naturą jest jedną z cech, które pozwalają Szawlom wyróżnić się na tle innych litewskich miast.

Miasto tworzą ludzie

Historia Szawel to jednak nie tylko zabytki i atrakcje turystyczne. To również historia mieszkańców, przedsiębiorców, artystów i instytucji, które przez dziesięciolecia tworzyły charakter miasta. Do dziś działają firmy, które nie tylko prowadzą produkcję, ale także otwierają przed zwiedzającymi swoje zakłady i opowiadają o własnej historii.

790-lecie jest więc dla Szawel nie tylko okazją do spojrzenia w przeszłość. To także moment, by pokazać, jak zmienia się miasto i co może zaoferować współczesnym mieszkańcom oraz turystom.

Jak podkreśla Centrum Informacji Turystycznej w Szawlach, Szawle najlepiej poznawać poprzez ich trzy charakterystyczne „S": słońce, słodycze i swoiste muzea. To właśnie one tworzą dziś jeden z najbardziej rozpoznawalnych wizerunków miasta.



Jedną z motywacji odwiedzenia Szawli bywa Góra Krzyży, choć to wzgórze położone jest kilkanaście kilometrów na północ od miasta **Fot. Adobe Stock**

eprasa.pl 21be0574b5



Dzieńdoberek! Nasza piękna planeta – to nasz skarb! Skarb każdego z nas i wszystkich. Często, coraz częściej mówimy o segregacji śmieci. Dlaczego? Po co w ogóle segregować śmieci? Żeby nasz świat nie zamienił się w śmietnik! Żeby chronić środowisko. Niegdyś ludzie nie wytwarzali tak wiele różnego rodzaju opakowań: kiełbasę i ser zawijało się w płótno, wodę i mleko nosiło się w dzbanach. Teraz wszystko można kupić od najmniejszych ilości w jednorazowych opakowaniach, które w rezultacie tworzą ogromne góry śmieci, a które muszą przecież gdzieś „wylądować".

Recykling – **ważne słowo!**

Recykling to inaczej utylizacja, czyli odzyskiwanie do powtórnego wykorzystania. Co nadaje się do recyklingu, co można przetworzyć, zamiast wyrzucać na wysypisko śmieci? Na przykład: złom, makulaturę, szkło, szmaty, plastikowe butelki, worki foliowe. Te rzeczy można na nowo przerobić.

Jak segregować śmieci? Gdzie, co wrzucać?

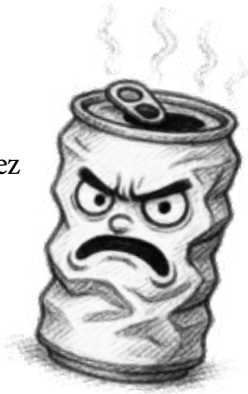
• Pojemniki niebieskie – makulatura – wrzucamy tu papier: gazety, zeszyty, książki w miękkich okładkach, torebki papierowe, papier pakowy, pudełka kartonowe i tekturowe. Uwaga, nie wrzucamy tu kartonów po mleku i sokach – od wewnątrz pokryte są folią.



• Pojemniki zielone – szkło kolorowe – wrzucamy tu kolorowe butelki i szklane słoiki (ale bez nakrętek!). Uwaga, nie wrzucamy tu zużytych talerzy, kubków, luster ani żarówek.

• Pojemniki żółte – tworzywa sztuczne – wrzucamy tu czyste plastikowe butelki po napojach, folię aluminiową.

• Pojemniki białe – szkło bezbarwne – wrzucamy tu butelki i słoiki szklane, bez nakrętek.



Jak szybko rozkładają się śmieci?

• Torba foliowa rozkłada się ok. 400 lat.
• Papier rozkłada się ok. 3 miesięcy.
• Szkło rozkłada się setki, tysiące lat.
• Puszka aluminiowa rozkłada się nawet 100 lat.

Sto lat to potwornie długo, prawda? Tyle zaśmiecać nasz świat będą butelki i puszki, które trafią na wysypisko z innymi śmieciami. Ale gdy je wrzucimy do wyznaczonego pojemnika – trafią do recyklingu i zrobi się z nich coś pożytecznego.

Plastikowe reklamówki nie są modne. Bądźmy na topie! Folia nie tylko zaśmieca ziemię przez setki lat, lecz także zagraża zwierzakom. Czy wiecie, że z powodu połknięcia plastikowych odpadów lub zaplątania się w foliowe worki ginie rocznie co najmniej 2 mln wodnych zwierzaków?!

eprasa.pl 21be0574b5

Stemple z recyklingu



Pomagamy rozpakować zakupy. Zdejmujemy ze styropianowej tacki słodkie daktyle i przekładamy je do miseczki. Jeden, drugi, trzeci… Teraz zwykłą tackę spróbujemy zamienić w wielki stempel.



Przygotujmy: tackę po owocach • wypisany długopis • nożyk • farby • pędzelek • kartki papieru.

Odcinamy nożem brzegi tacki tak, aby pozostała płaska powierzchnia. Wypisanym długopisem rysujemy, czyli odciskamy słońce i kwiatki, albo skrzydlatego motyla, albo żaglówkę. Na styropianowej tacce powstają wzory – kilka prostych linii… obrazek gotowy. Teraz wystarczy pomalować niecodzienny stempel farbami i odbić obrazek na kartce.

Takiej żaglówce na pewno uda się dopłynąć do krainy wiecznego lata!

Czy wiecie, że…



Najwyższy naród zamieszkujący naszą planetę to plemię Tutsi, które osiedliło się w Burundi i Rwandzie. Jak się określa wysokość narodu? Moglibyśmy powiedzieć, iż nasz naród również posiada wysokich obywateli. Otóż wygląda to mniej więcej tak, iż bierze się pod uwagę wzrost wszystkich dorosłych ludzi i oblicza się z tego średnią (w późniejszych latach dowiecie się w szkole, jak to się robi). I jeżeli średnio na 10 młodych chłopców aż 8 ma wzrost powyżej 1 metra i 83 centymetrów, to chyba jest to spora wysokość.

Na poprawę humoru

– Czemu jesteś taka spięta? – mówi guzik do agrafki.

– Guzik cię to obchodzi – odpowiada agrafka guzikowi.

***

– Ubijemy interes? – pyta gwóźdź młotka.

– Ty chyba jesteś stuknięty! – odpowiada mu młotek.

Znajdźcie różnice



eprasa.pl 21be0574b5



Ani dom, ani szkoła, jeśli naprawdę mają przygotowywać do życia, nie powinny dawać gotowej odpowiedzi na każdą sytuację
Fot. Adobe Stock

Dziecko umie zapytać AI. Czy umie poradzić sobie bez niego?

Anna **Pawiłowicz-Janczys**

Nastolatek potrafi w kilka sekund znaleźć film, przerobić zdjęcie, zamówić jedzenie i poprosić sztuczną inteligencję o rozwiązanie zadania. A potem w domu zaczyna kapać woda spod zlewu i pojawia się bezradne: co mam zrobić?

Nie chodzi o to, że młody człowiek jest niezaradny. Po prostu przez lata nauczyliśmy go sprawnie obsługiwać gotowe rozwiązania, ale znacznie rzadziej pokazujemy, co zrobić, gdy gotowego przycisku nie ma.

Informacja to jeszcze nie kompetencja. To jeden z paradoksów współczesnej szkoły i domu. Dzieci mają dostęp do większej ilości informacji niż jakiekolwiek wcześniejsze pokolenie, lecz dostęp do informacji nie jest jeszcze kompetencją. Kompetencja zaczyna się wtedy, gdy człowiek potrafi rozpoznać problem, ocenić ryzyko, znaleźć wiarygodną informację, wykonać pierwszy bezpieczny krok i jeśli trzeba, poprosić o pomoc.

Na Litwie ten sposób myślenia nie jest obcy podstawie programowej. Podstawa programowa z „Umiejętności życiowych" ma przygotowywać dzieci i młodzież do rozpoznawania życiowych wyzwań, podejmowania odpowiedzialnych decyzji oraz samodzielnego radzenia sobie lub szukania pomocy. W klasach 5–8 i I–II klasach gimnazjalnych jest realizowany jako osobny przedmiot, a w edukacji początkowej jego treści są integrowane z innymi zajęciami. Równolegle podstawy programowe akcentują kompetencję cyfrową: nie tylko posługiwanie się technologią, lecz także krytyczną ocenę informacji, bezpieczeństwo, rozwiązywanie problemów i etyczne zachowanie w sieci. »

eprasa.pl 21be0574b5

Sztuczna inteligencja może wyjaśnić, jak działa urządzenie, zaproponować listę kroków, pomóc napisać pismo albo porównać oferty, ale może też podać odpowiedź błędną, nieaktualną lub niebezpieczną.

Życia nie da się nauczyć z prezentacji

Problem w tym, że kompetencji życiowych nie da się nauczyć wyłącznie z prezentacji. Uczeń może wiedzieć, czym jest budżet, ale nadal nie potrafić zaplanować wydatkowania 30 euro na tydzień. Może znać zasady cyberbezpieczeństwa, a mimo to kliknąć link: „Twoja paczka czeka na dopłatę". Może dostać świetną ocenę z informatyki, ale nie wiedzieć, co zrobić, gdy router przestanie działać. Może bezbłędnie wymienić numery alarmowe, lecz w stresie nie umieć powiedzieć dyspozytorowi, gdzie jest i co się stało.

Dlatego szkoła potrzebuje więcej sytuacji, w których uczeń coś robi, a nie tylko o czymś słucha.

Na matematyce można porównać dwa abonamenty telefoniczne i policzyć ich rzeczywisty koszt w ciągu roku. Na języku polskim, litewskim czy angielskim – napisać reklamację albo wiadomość do instytucji. Na informatyce sprawdzić, jak rozpoznać fałszywą stronę, phishing, zmanipulowane zdjęcie czy materiał wygenerowany przez AI. Na lekcji wychowawczej przećwiczyć telefon pod numer 112: jak opisać zdarzenie, lokalizację i stan poszkodowanego. Na lekcji technologii można nauczyć się, gdzie odcina się wodę, jak bezpiecznie wymienić baterię w urządzeniu albo jak rozpoznać sytuację, w której trzeba przestać działać samodzielnie i wezwać fachowca.

Nie chodzi o produkowanie nastoletnich hydraulików, elektryków i księgowych. Chodzi o coś ważniejszego: poczucie sprawczości.

AI nie może myśleć za dziecko

Szczególnie dobrze widać to przy sztucznej inteligencji. AI może wyjaśnić, jak działa urządzenie, zaproponować listę kroków, pomóc napisać pismo albo porównać oferty, ale może też podać odpowiedź błędną, nieaktualną lub niebezpieczną.

Dlatego nową kompetencją nie jest już samo – umieć korzystać z AI. Jest nią wiedza, kiedy można z niej skorzystać, co trzeba sprawdzić i w którym momencie ekran należy odłożyć.

Dziecko można nauczyć prostego sposobu myślenia: Co dokładnie się stało? Czy istnieje zagrożenie dla zdrowia lub życia? Co mogę bezpiecznie zrobić sam? Skąd wiem, że znaleziona informacja jest wiarygodna? Kogo poproszę o pomoc, jeśli pierwszy krok nie wystarczy?

W realiach Litwy warto dodać jeszcze jeden obszar: przygotowanie na sytuacje awaryjne. Państwowy system LT72 przypomina mieszkańcom, że rodzina powinna wiedzieć, jak otrzymywać ostrzeżenia, gdzie się schronić, jak się ewakuować i mieć zapasy pozwalające funkcjonować przynajmniej przez 72 godziny.

Oficjalne zalecenia obejmują m.in. rodzinny plan działania oraz zapas wody i żywności. To nie jest straszenie. To ta sama logika, co apteczka, czujnik dymu czy znajomość numeru 112: przygotowanie zmniejsza chaos, kiedy wydarzy się coś nieprzewidzianego.

Wsparcie nie powinno oznaczać wyręczania

Samodzielność nie zaczyna się w wieku 18 lat. Dom ma tu równie ważną rolę jak szkoła. Często z troski wyręczamy dzieci w rzeczach, których później wymagamy od nich jako od młodych dorosłych. Rodzic wypełnia formularz, dzwoni, umawia wizytę, pilnuje biletu, płaci, kontaktuje się z nauczycielem, rozwiązuje konflikt. A potem 18-latek słyszy: powinieneś już to umieć.

Samodzielność nie oznacza braku wsparcia. Przeciwnie, oznacza takie jego zaplanowanie, aby dziecko najpierw mogło działać z pomocą dorosłego, później z podpowiedzią, a z czasem coraz bardziej samodzielnie.

Tyle że samodzielność nie pojawia się w dniu 18. urodzin. Można ją ćwiczyć małymi krokami. 10-latek może sam sprawdzić rozkład autobusu i zaplanować trasę z rodzicem. 12-latek – zrobić zakupy w określonym budżecie. 14-latek – znaleźć regulamin usługi, porównać oferty i wyjaśnić, która jest korzystniejsza. Starszy nastolatek – sam przygotować pytania przed wizytą u lekarza, napisać oficjalnego mejla, zaplanować podróż, sprawdzić źródła informacji czy przeanalizować własne wydatki.

Jako pedagog specjalny nie mogę pominąć uczniów ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi. W przypadku dzieci, które mają np. trudności z zapamiętywaniem informacji, koncentracją uwagi czy są w spektrum autyzmu, takich umiejętności szczególnie nie wolno zostawiać przypadkowi. To, co część dzieci przyswaja niejako przy okazji, inne muszą przećwiczyć krok po kroku: z wykorzystaniem instrukcji obrazkowej, modelowania sytuacji, check-listy, odgrywania ról i wielokrotnego powtarzania tych samych czynności w różnych warunkach.

Samodzielność nie oznacza braku wsparcia. Przeciwnie, oznacza takie jego zaplanowanie, aby dziecko najpierw mogło działać z pomocą dorosłego, później z podpowiedzią, a z czasem coraz bardziej samodzielnie. Celem wsparcia nie powinno być przecież to, by dziecko zawsze potrzebowało naszej pomocy, lecz by stopniowo potrzebowało jej coraz mniej.

Najważniejsza zmiana jest jednak bardzo prosta. Zamiast od razu odpowiadać dziecku: „Daj, zrobię to", częściej pytajmy: od czego możesz zacząć, co już wiesz, czego musisz się dowiedzieć, jakie jest ryzyko, kogo możesz zapytać?

Bo ani dom, ani szkoła, jeśli naprawdę mają przygotowywać do życia, nie powinny dawać gotowej odpowiedzi na każdą sytuację. Powinny nauczyć młodego człowieka, co zrobić wtedy, gdy gotowej odpowiedzi nie ma, kiedy internet nie pomaga, rodzica czy nauczyciela nie ma obok, a nawet najlepsza sztuczna inteligencja nie rozwiąże problemu za niego.

eprasa.pl 21be0574b5

Pierwsze doświadczenia zawodowe są niezwykle ważne. Warto uzupełniać je o wiedzę o prawach pracowniczych

Antoni **Radczenko**

Szkoły od wielu lat stawiają na rozwój przedsiębiorczości uczniów. Zdaniem przedstawicieli związków zawodowych równolegle z rozwijaniem przedsiębiorczości szkoła powinna edukować w zakresie prawa pracy, gdyż takiej wiedzy niestety zazwyczaj brakuje młodym.



Brak wiedzy na temat praw pracowniczych jest rzeczywiście jednym z kluczowych problemów litewskiego rynku pracy, i dotyczy zarówno pracowników, jak i pracodawców **Fot. Adobe Stock**

Instytucja państwowa Agencja Innowacji poinformowała, że w nowym roku szkolnym ruszą dwa programy, które pomogą uczniom zdobyć praktyczne umiejętności rozwijania biznesu. Programy powstały we współpracy z Ministerstwem Ekonomii i Innowacji.

Zakładanie przedsiębiorstw uczniowskich

Na programy przeznaczono 835 tys. euro. „Młodzież jest przyszłością gospodarki kraju, dlatego inwestujemy w nią i stwarzamy dzisiejszym uczniom warunki do tego, by stali się jutrzejszymi liderami biznesu. Młodym ludziom z pewnością nie brakuje potencjału – najważniejsze jest zmniejszenie dystansu między chęcią tworzenia a umiejętnością działania. Dlatego umiejętności przedsiębiorcze należy rozwijać już w szkole, a finansowane przez nas programy pomogą to osiągnąć” – mówi minister gospodarki i innowacji Edvinas Grikšas.

Agencja Innowacji wraz z partnerami edukacyjnymi wzmacnia i wspiera rozwój przedsiębiorczości wśród uczniów już od kilku lat. Od 2021 r. finansowane przez państwo programy edukacji przedsiębiorczej w całej Litwie objęły ponad 20 tys. uczniów, którzy założyli prawie 4 tys. edukacyjnych przedsiębiorstw uczniowskich. W programy zaangażowało się ponad 250 nauczycieli.

Brak systemowego nauczania

O rozwijaniu przedsiębiorczości wśród uczniów mówi się od dawna. Czy państwo wystarczająco dużo poświęca jednak uwagi temu, aby przygotować ucznia do rynku pracy w roli pracownika, a nie pracodawcy czy przedsiębiorcy indywidualnego? Redakcja „Kuriera Wileńskiego” zwróciła się do Litewskiej Konfederacji Związków Zawodowych z pytaniem, czy istnieją programy edukacyjne skierowane do szkół, w ramach któ- »

eprasa.pl 21be0574b5

rych uczniowie byliby edukowani w zakresie praw pracowniczych.

– Brak wiedzy na temat praw pracowniczych jest rzeczywiście jednym z kluczowych problemów litewskiego rynku pracy, i dotyczy zarówno pracowników, jak i pracodawców. Niestety, obecnie na Litwie nie ma systemowego programu, który w sposób kompleksowy i konsekwentny uczyłby w szkołach młodzież o prawach pracowniczych, prawie pracy oraz o tym, jak skutecznie egzekwować te prawa w praktyce – podkreśla w rozmowie z naszym dziennikiem Jonas Januškevičius, który w konfederacji odpowiada za kontakty międzynarodowe oraz politykę młodzieżową.

Nasz rozmówca pokreślił, że nawet bez specjalnego finansowania ze strony państwa konfederacja stara się poświęcać coraz więcej uwagi edukacji uczniów, studentów w zakresie prawa pracy. Jego zdaniem to ma stać się jednym z podstawowych kierunków współpracy państwa i związków zawodowych.

– Większość dzisiejszych uczniów i studentów prędzej czy później zostanie pracownikami, dlatego nasuwa się naturalne pytanie: dlaczego tak dużą uwagę poświęcamy rozwijaniu przedsiębiorczości, a tak mało – znajomości praw pracownika? Ponadto prawo pracy powinien znać nie tylko pracownik, lecz także przyszły pracodawca. Większa uwaga poświęcona tej tematyce w szkołach byłaby inwestycją zarówno w bardziej odpowiedzialny biznes, jak i w przyszłość pracowników – tłumaczy Januškevičius.

Uciszone pokolenie

Konfederacja Związków Zawodowych poświęca coraz więcej uwagi młodym ludziom i edukacji przyszłych pracowników. – Widzimy dużą lukę właśnie w tym obszarze. Młodzi ludzie są jedną z najbardziej narażonych grup pracowników. Rozpoczynając pierwszą pracę, często nie wiedzą, jakie mają prawa, gdzie zwrócić się w przypadku ich naruszenia ani jak się bronić. Pierwsze doświadczenia zawodowe są niezwykle ważne. Jeśli młody człowiek od samego początku uczy się, że nie wolno zadawać przełożonemu pytań, domagać się tego, co mu się należy, ani zgłaszać naruszeń, taki model zachowania może stać się „normą" w całej jego karierze zawodowej. „Nauczony", że zadanie pytania lub złożenie skargi może kosztować go konflikt z przełożonym, a nawet utratę pracy, przychodzi do kolejnych miejsc pracy już jako osoba pozbawiona głosu. Kiedy uciszone zostaje całe pokolenie wchodzące na rynek pracy, to nic nie zmusza pracodawcy do zmiany zachowania. Dlatego model oparty na wyzysku utrwala się jako norma na całym rynku pracy, szczególnie w sektorach, w których pracuje większość młodych ludzi, czyli handel, gastronomia, magazynowanie, transport – zaznacza Januškevičius.

Kiedy uciszone zostaje całe pokolenie wchodzące na rynek pracy, to nic nie zmusza pracodawcy do zmiany zachowania. Dlatego model oparty na wyzysku utrwala się jako norma na całym rynku pracy, szczególnie w sektorach, w których pracuje większość młodych ludzi, czyli handel, gastronomia, magazynowanie, transport.

Jak dotąd nie ma systemowego podejścia, jak sądzi nasz rozmówca, do edukacji pracowniczej. Chociaż potrzeba jest oczywista. – Naszym zdaniem edukacja w zakresie praw pracowniczych powinna być wspólnym priorytetem państwa, systemu edukacji i partnerów społecznych – w tym również związków zawodowych. Byłoby to korzystne nie tylko dla pracowników. Osoba znająca swoje prawa w pracy lepiej rozumie również swoje obowiązki, wie, jak konstruktywnie rozwiązywać problemy, a pracodawca znający prawo pracy może tworzyć bardziej odpowiedzialne i zrównoważone środowisko pracy. Inwestycja w edukację na temat praw pracowniczych byłaby jednocześnie inwestycją w uczciwszą konkurencję, bardziej odpowiedzialny biznes i bardziej zrównoważony rynek pracy – jest przekonany przedstawiciel związków zawodowych.

Problem społeczny

Zdaniem Januškevičius problem ze znajomością prawa pracy dotyczy nie tylko osób stawiających pierwsze kroki na rynku pracy. Bardzo ważne jest rozróżnienie między znajomością poszczególnych praw a umiejętnością korzystania z tych praw w praktyce.

– Prawdopodobnie spora część społeczeństwa wie, że nie można dyskryminować ze względu na wiek ani płacić mniej za taką samą pracę. Kiedy jednak człowiek rzeczywiście spotyka się z naruszeniem swoich praw, często nie wie, co konkretnie ma zrobić, gdzie się zwrócić i jak skutecznie dochodzić swoich praw. Czy zwrócić się do Komisji ds. Sporów Pracowniczych? Czy zgłosić się do Państwowej Inspekcji Pracy? Czy warto przystąpić do związku zawodowego? Jak założyć związek zawodowy w miejscu pracy? Jakie dowody gromadzić? Co zrobić, jeśli pracodawca grozi zwolnieniem? Właśnie takiej praktycznej wiedzy bardzo brakuje. Wiedzieć, że ma się określone prawo, i umieć z niego skorzystać – to dwie różne rzeczy. Samo prawo nie chroni człowieka, jeśli nie wie on, jak z niego skorzystać – przypomina rozmówca „Kuriera Wileńskiego".

Litewska Konfederacja Związków Zawodowych uważa, że znajomość praw pracowniczych powinna być nie tylko domeną związków zawodowych, ale częścią państwowej polityki edukacyjnej.

– Ważne jest, aby pracownik, który spotyka się z naruszeniem swoich praw w miejscu pracy, wiedział, że nie jest sam i zawsze ma się na czym oprzeć. Jeśli w miejscu pracy działa związek zawodowy – może on stać się pierwszym wsparciem dla pracownika i pomóc w obronie jego praw. Jeśli w miejscu pracy nie ma związku zawodowego, pracownik może zwrócić się do nas lub Państwowej Inspekcji Pracy, gdzie otrzyma informację oraz pomoc w zakresie właściwego dochodzenia swoich praw – podsumowuje Jonas Januškevičius.

eprasa.pl 21be0574b5



W styczniu 2025 r. nowe władze Syrii wypowiedziały umowę dzierżawy zawartą z Moskwą, dotyczącą północnej części portu T statków **Fot. firms.modaps.eosdis.nasa.gov**

Rosjanie jednak zostali w Syrii

Antoni **Rybczyński**

Miesiąc po ogłoszeniu, że rosyjskie bazy w Syrii zostaną „przekazane" Damaszkowi, rosyjskie okręty wojenne i statki transportowe po raz pierwszy od dłuższego czasu ponownie pojawiły się w porcie Tartus. Wygląda na to, że dawni wrogowie się jednak dogadali.

W zamian za dostawy ważne dla gospodarki i armii syryjskiej nowy reżim w Damaszku pozwolił Moskwie korzystać z baz ważnych dla Rosji w kontekście zaopatrywania jej aktywów militarnych na Bliskim Wschodzie i w Afryce.

Na początku września konwój rosyjskich okrętów wojennych i statków dostarczył zaopatrzenie do nadmorskich obiektów od dawna wykorzystywanych przez rosyjskie siły zbrojne. Była to pierwsza tego typu misja od czasu, gdy Damaszek i Moskwa uzgodniły w sierpniu przyszłość rosyjskiej obecności wojskowej w kraju. Wiele wskazuje na to, że zawarta oficjalnie między Rosją a Syrią umowa to jedno, a faktyczne ustalenia drugie. Moskwa kontynuuje zaopatrzenie obiektów w porcie Tartus oraz bazie lotniczej Chmejmim.

Rosyjska bandera znów w Tartus

Flotylla trzech rosyjskich statków w eskorcie niszczyciela marynarki wojennej została po raz pierwszy zauważona pod koniec sierpnia, kiedy płynęła na południe wzdłuż wybrzeża Hiszpanii. Zgodnie z podaną trasą końcowym punktem przeznaczenia konwoju był Port-Said w Egipcie, jednak wkrótce po przepłynięciu Cieśniny Gibraltarskiej statki wyłączyły transpondery, aby nie można było ich namierzyć.

Konwój przybył do śródziemnomorskiego portu Tartus 7 września. Statek towarowy „Sparta" oraz tankowiec zaopatrzeniowy „Akademik Paszyn" zacumowały 8 września w Tartus odpowiednio przy nabrzeżach nr 3 i 4. Tankowiec „Generał Skobieliew" pozostawał na morzu. Podobnie jak czwarta jednostka, czyli eskortujący transport niszczyciel „Admirał Lewczenko". Podczas operacji rozładunku nad portem widziano balon obserwacyjny.

Syryjskie źródło wojskowe oraz biznesmen zaznajomiony z operacją poinformowali, że statek „Sparta" rozładował dostawy, w tym amu- »

eprasa.pl 21be0574b5



Tartus zarezerwowanej dla rosyjskich

nicję przeznaczoną dla baz w Chmejmim i Tartus. Cała flotylla – która wypłynęła z obwodu królewieckiego – przestała nadawać sygnał wkrótce po przepłynięciu Cieśniny Gibraltarskiej w kierunku Morza Śródziemnego. Oficjalnym celem był Egipt. Agencja Reuters śledziła grupę za pomocą zdjęć satelitarnych, gdy płynęła ona dalej na wschód i ostatecznie dotarła do wybrzeża Syrii.

Rosjanie chcą pozostać w Afryce

Tartus jest jedyną rosyjską bazą morską poza terytorium byłego Związku Sowieckiego i stanowi kluczowy węzeł zaopatrzeniowy dla obecności wojskowej Kremla w Afryce. Baza lotnicza Chmejmim, druga co do wielkości rosyjska placówka w Syrii, jest nadal wykorzystywana przez samoloty rosyjskiego ministerstwa obrony lecące do Sahelu.

Rosyjski najemniczy Korpus Afrykański próbuje pomóc siłom zbrojnym Mali w odzyskaniu kontroli nad obszarami na północy kraju, kontrolowanymi przez rebeliantów Tuaregów i grupy dżihadystów. Sierpniowe porozumienie przewidywało przekazanie obiektów cywilnych wykorzystywanych przez Rosję pod kontrolę syryjską, a obiektów wojskowych – przekształcenie w wspólne ośrodki szkoleniowe. Zgodnie z umową siły rosyjskie – choć nie określono w jakiejś sile – miały pozostać w tych bazach.

Obecny prezydent Syrii, Ahmed al-Szara, podczas wojny domowej w tym kraju dowodził główną formacją rebeliantów, którą często atakowało rosyjskie lotnictwo. W grudniu 2024 r. zaskakująca, wspierana de facto przez Turcję ofensywa rebeliantów z prowincji Idlib rozbiła szybko reżim Baszszara al-Asada. Sprzymierzona z tym ostatnim Rosja musiała szybko ewakuować liczne patrole, posterunki i bazy.

W styczniu 2025 r. nowe władze Syrii wypowiedziały 49-letnią umowę dzierżawy zawartą z Moskwą, dotyczącą północnej części portu Tartus zarezerwowanej dla rosyjskich statków. Jednak nowy syryjski reżim musi być pragmatyczny. Damaszek wciąż jest uzależniony od rosyjskiej ropy, pszenicy i serwisowania uzbrojenia.

Syria potrzebuje ropy

Pierwsze oznaki nowego porozumienia były widoczne już po kilku dniach od jego zawarcia. 11 sierpnia władze syryjskie zaczęły przyjmować dostawy pszenicy i cementu na nabrzeżu handlowym, z którego wcześniej korzystały siły rosyjskie.

Rosja pozostaje głęboko zakorzeniona w niektórych podstawowych łańcuchach dostaw Syrii. Kraj ten ma dla Syrii duże znaczenie gospodarcze jako źródło ropy i pszenicy.

Związki energetyczne nabrały większego znaczenia od czasu upadku Baszszara al-Asada, kiedy to Syria straciła dostęp do importu z Iranu. Od tego czasu Rosja stała się głównym dostawcą ropy dla Syrii, a dostawy w tym roku wzrosły o 75 proc., osiągając w maju poziom ok. 60 tys. baryłek dziennie.

Moskwa rozważa przekształcenie powiązań gospodarczych w sposób na utrzymanie wpływów, sygnalizując, że może odegrać rolę w odbudowie Syrii. W lipcu pojawiły się informacje, że rosyjskie i syryjskie kręgi biznesowe planują utworzenie w Tartus centrum logistycznego zdolnego do obsługi rosyjskiej pszenicy, zbóż, paliwa i innych towarów, potencjalnie łączącego port z rynkami w Syrii i krajach sąsiednich.

Pragmatyczny układ Moskwa–Damaszek

Nowe relacje Syrii z Rosją mają charakter transakcyjny. Damaszek chce zachować rosyjską wiedzę wojskową, dostawy i wsparcie gospodarcze tudzież dyplomatyczne – bez zależności charakterystycznej dla ery al-Asada. Moskwa jest gotowa zaakceptować mniej przywilejów i większą suwerenność Syrii w zamian za dalszy dostęp do swoich dawnych baz wojskowych.

Od samego początku nowi przywódcy Syrii jasno dawali do zrozumienia, że współpraca z Moskwą nie oznacza powrotu do dawnych relacji. Waszyngton nie wywiera presji na Damaszek, by ten wydalił siły rosyjskie, więc rząd syryjski nie ma powodu, by upokarzać Moskwę lub czynić z niej wroga.

Nie jest jasne, jak daleko Damaszek jest skłonny się posunąć, pozwalając rosyjskim siłom zbrojnym na utrzymanie obecności w kraju. Taką kalkulację ułatwia fakt, że Moskwa nie stanowi obecnie bezpośredniego zagrożenia dla nowych władz w Syrii. Rosja może zapewniać schronienie Baszszarowi al-Asadowi i członkom jego dawnego reżimu, ale nie pozwala im organizować działań przeciwko Damaszkowi z terytorium Rosji.

Wysiłki dyplomatyczne prezydenta Ahmeda al-Szary koncentrują się na dywersyfikacji partnerstw Syrii, przy jednoczesnym zachowaniu pewnej symetrii w stosunkach z głównymi światowymi mocarstwami. Od czasu objęcia stanowiska tymczasowego przywódcy dwukrotnie udał się do Rosji i dwukrotnie do Stanów Zjednoczonych, gdzie spotkał się z prezydentem Donaldem Trumpem w Gabinecie Owalnym.

Nawet jeśli Moskwa zachowa pewną swobodę manewru, będzie podlegać większym ograniczeniom niż za czasów al-Asada. Ale to i tak sukces dla Moskwy. Układ z nowymi władzami Syrii pozwala korzystać z baz syryjskich w procederze zaopatrywania sił w Afryce.

eprasa.pl 21be0574b5

Tajemnicza przestrzeń w katedrze może skrywać szczątki Witolda Wielkiego

Justyna Giedrojć

Naukowcy badający Bazylikę Archikatedralną św. Stanisława i św. Władysława w Wilnie zidentyfikowali 20 dotychczas nieznanych przestrzeni znajdujących się w obrębie jej murów i krypt. Wśród nich może znajdować się miejsce, w którym spoczęły szczątki Witolda Wielkiego.



Katedra wileńska jest obiektem dziedzictwa o wyjątkowym znaczeniu sakralnym, historycznym i narodowym, dlatego najważniejszą zasadą planowanych badań jest działanie bez pośpiechu i z najwyższą odpowiedzialnością **Fot. Marian Paluszkiewicz**

Jak poinformował Aurimas Švedas, dyrektor Litewskiego Instytutu Historii, odkryte obiekty zostaną poddane szczegółowym badaniom z wykorzystaniem metod małoinwazyjnych.

– Finansowanie przyznane przez Kancelarię Rządu na wniosek instytutu pozwala rozpocząć w tym roku pierwszy konkretny etap szerzej zakrojonego projektu badawczego. Dzięki nowoczesnym technologiom możliwe jest prowadzenie prac bez ingerowania w historyczną strukturę katedry lub przy minimalnej interwencji – powiedział Švedas.

Dyrektor Litewskiego Instytutu Historii zaznaczył, że wcześniejsze badania dotyczące konstrukcji i naturalnych cech katedry były prowadzone wyimkowo. Obecny projekt ma natomiast stanowić początek długoterminowego programu naukowego, który będzie kontynuowany w kolejnych latach.

Zamurowana nisza

Możliwe miejsce pochówku Witolda Wielkiego zostanie zbadane w październiku. Szczególną uwagę badaczy przyciąga przestrzeń znajdująca się w zachodniej ścianie mauzoleum katedry. Konserwator Saulius Poderis uważa, że właśnie w tym miejscu mogą znajdować się szczątki Witolda Wielkiego.

Zdaniem Poderisa szczątków Witolda Wielkiego należy szukać w fundamentach Kaplicy św. Kazimierza, w zachodniej ścianie mauzoleum, a dokładniej w zamurowanej niszy – dawnym przejściu łączącym za czasów panowania Wazów kaplicę bezpośrednio z Zamkiem Dolnym. Według »

eprasa.pl 21be0574b5

przedstawionej przez niego hipotezy nisza była pierwotnie wejściem wykonanym w XVII w. Nisza może skrywać dotąd niezbadaną przestrzeń.

Jej zawartość ma zostać sprawdzona w październiku. Badacze zamierzają zastosować metodę małoinwazyjną, polegającą na wykonaniu niewielkiego odwiertu przez ścianę katedry od strony zewnętrznej. Wstępnie oszacowano, że koszt takich prac wyniesie ok. 35 tys. euro.

„Każdy etap badań będzie musiał być naukowo uzasadniony, szczegółowo udokumentowany i przeprowadzony przez wykwalifikowanych specjalistów, tak aby w jak największym stopniu ograniczyć ingerencję w autentyczną substancję katedry, jej konstrukcje oraz przestrzeń sakralną" – informuje Litewski Instytut Historii.

Naukowcy instytutu już obecnie badają katedrę za pomocą nieinwazyjnych metod badawczych, wykorzystując georadary, skanowanie 3D oraz analizę fluorescencji rentgenowskiej. Badanie inwazyjne może dostarczyć nowych informacji i pozwolić na dokładniejsze potwierdzenie jednej z hipotez dotyczących możliwego miejsca pochówku szczątków wielkiego księcia litewskiego Witolda.

Na początku września Litewski Instytut Historii zorganizował specjalne otwarte seminarium. Podczas spotkania naukowcy szerzej przedstawili cele planowanych badań pilotażowych, ich przewidywany przebieg i zakres, stosowane metody oraz najważniejsze zasady bezpieczeństwa.

Przedmiot dyskusji

Litewscy historycy mają różne zdania na temat miejsca pochówku Witolda Wielkiego oraz możliwości odnalezienia jego szczątków w podziemiach katedry wileńskiej. Kwestia ta od lat pozostaje przedmiotem dyskusji.

Część historyków uważa, że tak wybitna i w zasłużona postać, jak wielki książę litewski Witold, nie mogła zostać pochowana wśród innych zmarłych, lecz musiała mieć w wileńskiej świątyni osobne, reprezentacyjne miejsce pochówku. Można więc przypuszczać, że jego grobowiec powinien znajdować się w miejscu szczególnie eksponowanym, choć z biegiem czasu jego pierwotna lokalizacja mogła zostać zatarta lub zmieniona.

Z kolei prof. Alfredas Bumblauskas dopuszcza możliwość, że szczątki wielkiego księcia mogły w pewnym momencie zostać wywiezione z katedry i już nigdy nie powrócić. Taki scenariusz oznaczałby, że poszukiwanie grobu Witolda wyłącznie w podziemiach katedry może nie przynieść oczekiwanych rezultatów.

– Los szczątków wielkiego księcia mógł zostać na przestrzeni wieków przesądzony przez burzliwe wydarzenia polityczne, wojny oraz liczne przebudowy i prace prowadzone w katedrze.

Zachowane źródła pozwalają jedynie stwierdzić, że do połowy XVII w. miejsce pochówku wielkiego księcia znajdowało się w katedrze wileńskiej. W XVI w. z inicjatywy królowej Polski i wielkiej księżnej litewskiej Bony Sforzy wykonano płytę nagrobną, która – jak się przypuszcza – została umieszczona nad kryptą, w której spoczywał Witold – wyjaśnia w rozmowie z „Kurierem Wileńskim" prof. Bumblauskas.

– O dalszych losach szczątków wielkiego księcia mogły przesądzić wydarzenia z okresu wojen z Moskwą. W obawie przed zniszczeniem z Wilna wywożono wówczas relikwie i szczątki ważnych postaci. Tak stało się m.in. z relikwiami św. Kazimierza, które przewieziono do rezydencji Sapiehów w Różanach, znajdujących się obecnie na terenie Białorusi. Do Wilna powróciły one dopiero po odzyskaniu miasta. Możliwe jest jednak również to, że szczątki wielkiego księcia przez cały czas pozostawały w świątyni, lecz w wyniku zniszczeń dokonanych przez wojska rosyjskie zostały przemieszane z innymi ludzkimi szczątkami znajdującymi się w podziemiach – mówi prof. Bumblauskas.

Panteon władców litewskich

Rząd powierzył również Ministerstwu Kultury, we współpracy z Kurią Archidiecezji Wileńskiej, koordynację utworzenia panteonu władców litewskich w bazylice archikatedralnej. Jak wskazała grupa robocza, bazylika archikatedralna ma dla Litwy znaczenie porównywalne z Wawelem w Krakowie, Katedrą św. Wita, Wacława i Wojciecha w Pradze czy Katedrą Notre-Dame w Paryżu.

Utworzenie panteonu jest istotne ze względu na ścisły związek katedry z rezydencją wielkich książąt litewskich. Celem jest szersze zapoznanie społeczeństwa z tym miejscem o wyjątkowym znaczeniu i historią, którą ono uosabia, a także rozszerzenie i lepsze dostosowanie możliwości zwiedzania podziemi katedry.

Ministerstwu Spraw Zagranicznych powierzono zainicjowanie umieszczenia tablicy upamiętniającej księcia Butautasa (Butowta), brata wielkiego Witolda Wielkiego, w Katedrze św. Tomasza w Pradze. Resorty kultury oraz spraw zagranicznych mają też zainicjować porozumienia z odpowiednimi instytucjami Czech i Ukrainy w sprawie badań miejsc pochówku oraz szczątków księcia Butautasa w Katedrze św. Tomasza oraz przedstawicieli dynastii Giedyminowiczów (Olelkowiczów) w Ławrze Peczerskiej w Kijowie.



Podziemia katedralne skrywają wiele wciąż niezbadanych tajemnic
Fot. Marian Paluszkiewicz

eprasa.pl 21be0574b5

Pociągiem szybciej. Polskie Koleje Państwowe mają 100 lat!

Jarosław Tomczyk

Rok 2026 jest Rokiem Polskiej Kolei. Sto lat temu, 24 września 1926 r., powołano do życia przedsiębiorstwo Polskie Koleje Państwowe. – De facto uporządkowano w ten sposób jego działalność – wyjaśnia Michał Fludziński, specjalista muzealnik z działu naukowo-popularyzatorskiego warszawskiej Stacji Muzeum.



Maszynista przy parowozie. PKP powstała już w momencie odzyskania przez Polskę niepodległości w roku 1918
Fot. ze zbiorów Stacji Muzeum

– PKP powstała już w momencie odzyskania niepodległości w roku 1918 – zaskakuje nas na dzień dobry w progach Stacji Muzeum Michał Fludziński. Pytamy zatem, dlaczego dopiero teraz obchodzi stulecie? – Ano dlatego, że do 1926 r. nie miało uregulowanej sytuacji prawnej – tłumaczy nasz przewodnik.

– Było instytucją państwową, pracownicy kolei byli urzędnikami państwowymi, a zarazem prowadzili prace przewozowo-komercyjne. Był to bardzo dziwny twór i dopiero dekret prezydenta Ignacego Mościckiego powołał przedsiębiorstwo Polskie Koleje Państwowe, którego działalność została od tego momentu uporządkowana – opowiada.

200 lat na świecie

W ubiegłym roku obchodziliśmy dwusetną rocznicę uruchomienia pierwszej linii kolejowej na świecie. 27 września 1825 r. w Anglii uroczyście otwarto mierzący 19 km odcinek ze Stockton do Darlington. Dzisiaj widok pociągów pędzących po szynach jest dla nas oczywisty. Wówczas stanowił rewolucję, którą śmiało możemy porównać do lotu w kosmos.

Po uruchomieniu pierwszej kolejne linie kolejowe w Europie i Stanach Zjednoczonych zaczęły wyrastać niczym grzyby po deszczu. Początkowo stanowiły pojedyncze łączniki ośrodków przemysłowych, ale szybko przekształ- »

eprasa.pl 21be0574b5

ciły się w rozległą sieć, która zupełnie zmieniła sposób funkcjonowania świata. Zaledwie w ciągu pół wieku w Europie położono prawie 160 tys. km torów. Na koniec XIX w. było ich już ponad 260 tys. Wraz z kolejnymi kilometrami szyn pojawiały się rozwiązania pozwalające przekraczać kolejne granice prędkości, ładowności i wydajności.

Na obecnych ziemiach polskich pierwsza linia kolejowa została otwarta 22 maja 1842 r., niespełna 20 lat później niż w Anglii. Początkowo łączyła Wrocław z Oławą, ale jeszcze w tym samym roku została przedłużona do Brzegu, by w kolejnym docierać już do Opola. Mało osób wie, że właśnie w Oławie znajduje się najstarszy dworzec kolejowy w Polsce.

Linie na Śląsku służyły przede wszystkim do transportu węgla kamiennego ze śląskich kopalń w głąb Niemiec. Nieco później kolej zaczęła się rozwijać w Wielkopolsce. W latach 50. XIX w. pojawiła się także na Pomorzu, co wiązało się z budową magistrali z Berlina do Królewca. Połączyła ona Bydgoszcz z Gdańskiem przez Tczew.

Pt31 z Wilna do Warszawy

Co ciekawe, na terenie zaboru rosyjskiego, czyli w Królestwie Polskim, budowę pierwszej linii zainicjowano siedem lat wcześniej niż w lepiej rozwiniętych Prusach, tyle że ukończono dopiero w roku 1845. Połączyła Warszawę z Grodziskiem Mazowieckim, stanowiąc zalążek przyszłej linii warszawsko-wiedeńskiej, którą ukończono trzy lata później. Na terenie Królestwa Polskiego funkcjonowały też dwa rozstawy szyn. Normalny, czyli 143,5 cm, oraz szerokotorowy – 152,4 cm, do dzisiaj funkcjonujący na wschodzie, niekompatybilny w stosunku do standardowych europejskich rozstawów.

Szerokim torem pierwszy pociąg przyjechał także w 1860 r. do Wilna. Lokomotywa parowa z platformą wypełnioną drewnem dotarła od strony Dyneburga. W mieście nie było jeszcze budynku dworca, oddano go dopiero dwa lata później, gdy ostatecznie połączono Warszawę z Petersburgiem, kończąc budowę strategicznej magistrali w Imperium Rosyjskim, którą poprowadzono przez Wilno.

Zaraz po otwarciu przejechanie całej magistrali zajmowało 38 godzin, z czego odcinek z Wilna do Warszawy przez Grodno i Białystok – 14 i pół. Co ciekawe, w okresie II Rzeczypospolitej pociągi trasę z Wilna do Warszawy pokonywały w zaledwie pięć i pół godziny. – Do Wilna jeździł parowóz ekspresowy Pt31, to była linia magistralna, na której można było rozwinąć dużą prędkość – tłumaczy Michał Fludziński.

W Galicji, czyli zaborze austriackim, pierwsza linia została otwarta 13 października 1847 r., połączyła Kraków z Zagłębiem Górnośląskim oraz Prusami. Rok po ukończeniu linii warszawsko-wiedeńskiej powstała linia Kraków–Szczakowa (obecnie dzielnica Jaworzna). W Galicji budowano przede wszystkim linie łączące Wiedeń z dużymi miastami oraz linie równoleżnikowe, takie jak połączenie Kraków–Lwów, przedłużone później do Tarnopola, oraz jego odgałęzienia do Wieliczki i do portu rzecznego w Niepołomicach.

Jak to wszystko scalić?

Trzeba pamiętać, że wszystkie wymienione linie budowano dla dobrej komunikacji wewnątrz poszczególnych państw zaborczych, a nie pomiędzy nimi. Dlatego np. by pojechać w połowie XIX w. najkrótszą trasą z Warszawy do Poznania, trzeba było jechać przez: Częstochowę, Szczakową, Katowice, Oławę, Wrocław, Berlin i Szczecin. Połączenie Wrocławia z Poznaniem uruchomiono dopiero w 1856 r.

Gdy po zakończeniu I wojny światowej Polska wróciła na mapę świata, jej sieć kolejową trzeba było zorganizować praktycznie od nowa, bo składała się z fragmentów, które miały lepsze połączenie z sąsiednimi państwami niż z resztą kraju. Istniały też odcinki zupełnie od niej odcięte.

– Każdy z trzech zaborców budował kolej według własnej filozofii i potrzeb, tereny ziem polskich nie były przedmiotem głównego zainteresowania ani Prus, ani Rosji, ani Austro-Węgier – mówi Fludziński. – W 1918 r. ziemie środkowej Polski były zrujnowane działaniami wojennymi, bo przecież armie niszczyły dworce, tory, wieże ciśnień. Trzy zaborcze sieci kolejowe praktycznie się ze sobą nie stykały. Rosyjska i austriacka miały jeden punkt styczny, podobnie austriacka i niemiecka, a rosyjska i niemiecka spotykały się w dwóch punktach.

Program scalania organizacyjnego trzech różnych systemów kolejowych, które znajdowały się w II RP, rozpoczęto 26 października 1918 r., gdy Rada Regencyjna powołała do życia Ministerstwo Komunikacji z Sekcją Kolejową. 8 lutego »



Zwrotniczy, lata 30. Jeśli pociąg spóźnił się więcej niż pięć minut, odpowiedzialni za skład kolejarze byli karani przy wypłacie **Fot. ze zbiorów Stacji Muzeum**

eprasa.pl 21be0574b5



Pierwszy przejazd pociągu elektrycznego Otwock–Warszawa–Pruszków, 15 grudnia 1936 r. **Fot. ze zbiorów Stacji Muzeum**

1919 r. zostało utworzone Ministerstwo Kolei Żelaznych, które przejęło zarząd nad kolejami w odradzającym się państwie.

Od Rosji Polska przejęła 7362 km linii kolejowych, od Austro-Węgier 4357 km, od Prus 4228 km. W sumie w 1921 r. dawało to 15 947 km dróg żelaznych. Ponadto przejęto 4062 parowozy, ponad 10 tys. wagonów osobowych i ponad 11 tys. wagonów towarowych. W wyniku powstania nowych granic część lokalnych do tej pory linii stała się głównymi, część głównych lokalnymi, a część – lokalnych międzynarodowymi.

24 września 1926 r., rozporządzeniem prezydenta Ignacego Mościckiego, powstały Polskie Koleje Państwowe. Ich ustanowienie polegało na prowadzeniu zarządu i eksploatacji kolei. Majątek PKP otrzymał w użytkowanie wieczyste z zarządu Ministerstwa Nieruchomości, ale jego właścicielem pozostał Skarb Państwa. Ponadto zwolniono PKP od podatków, danin i opłat publicznych, a także ustalono cenniki za wszelkie usługi kolejowe.

– Kolejarze pozostali funkcjonariuszami państwowymi, ale jednocześnie wyraźnie powiedziano, że koleje muszą być dochodowe, a 15 proc. wypracowywanego dochodu ma być przekazywane rozwijającym się Polskim Liniom Lotniczym – tłumaczy Fludziński.



Ekspozycja wewnętrzna Stacji Muzeum w Warszawie, na której można poznać historię rozwoju kolei **Fot. Marcin Brzomiński**

Krok po kroku

Scalanie sieci kolejowej w odrodzonym państwie postępowało z biegiem lat. Trzeba pamiętać, że prowadzono go wielkim wysiłkiem inżynieryjnym w czasach olbrzymiego kryzysu ekonomicznego przełomu lat 20. i 30. XX w. Jak zauważa Michał Fludziński, do 1939 r. sieci nie udało się scalić ani rozbudować tak, jak by sobie tego życzono. Zrobiono jednak wiele.

Już w 1921 r. połączono Kutno ze Strzałkowem przez Konin, co de facto oznaczało połączenie Warszawy z Poznaniem dzięki pierwszej linii kolejowej wybudowanej w niepodległej Polsce. W następnym roku otwarto m.in. połączenie Helu z Puckiem. W 1927 r. na podwarszawskiej linii EKD uruchomiono pierwsze pociągi elektryczne.

W 1928 r. przewieziono w Polsce koleją ok. 175 mln pasażerów i 738 mln ton towarów. W 1929 r. długość linii kolejowych normalnotorowych wynosiła już 17230 km. W 1932 r. powstał odcinek Woropajewo–Druja w województwie wileńskim, a w 1934 r. zbudowano linie Warszawa–Radom i Tunel–Kraków.

– To były niezwykle ważne łączniki. Przed ich wybudowaniem podróż Warszawa–Kraków trwała 11 godzin. Wystarczyło 130 km torów, by skróciła się do godzin siedmiu. Dzisiaj tą trasa pociągi jeżdżą do pięciu godzin, bo przecież lwia jej część zbudowana została 140 lat temu! – tłumaczy Fludziński.

– Kolej w okresie międzywojennym dawała szanse rozwoju – kontynuuje nasz przewodnik. – Jeżeli ktoś się przykładał, był kierowany na szkolenia, mógł zrobić karierę od robotnika przesypującego żwir do naprawdę »

eprasa.pl 21be0574b5

W okresie II Rzeczypospolitej pociągi trasę z Wilna do Warszawy pokonywały w zaledwie pięć i pół godziny. Do Wilna jeździł parowóz ekspresowy Pt31, to była linia magistralna, na której można było rozwinąć dużą prędkość.

wysokich funkcji, choćby maszynisty instruktora. A kolejarz jako funkcjonariusz państwowy to była emanacja władzy państwowej. Pilnując rzetelnego wykonywania pracy, planowego ruchu pociągów, dawał sygnał, że państwo istnieje i stabilnie pracuje, wymiar społeczny jego pracy był bardzo ważny.

Pytamy naszego przewodnika o legendarną punktualność przedwojennych polskich pociągów. – Były punktualne na ile mogły – odpowiada z uśmiechem. – Wynikało to trochę z niedoskonałości i wyeksploatowania sprzętu. Oczywiście nie było tak, że wszystkie pociągi jeździły co do minuty, ale z czasem idealizujemy pewne rzeczy. Bardzo istotne było jedno. Jeśli pociąg spóźnił się więcej niż pięć minut, a nie było ku temu poważnej przyczyny technicznej, odpowiedzialni za skład kolejarze byli karani obcięciem części dochodów przy wypłacie; więc oni wszyscy byli tym zainteresowani materialnie.

Starano się w międzywojniu, by z podróżowania koleją nie wykluczała cena biletów. – Wagony były w trzech klasach – mówi Fludziński. – Trzecia odpowiadała dzisiejszej drugiej, tylko z twardszymi siedzeniami. Ceny były zależne od klasy. Jak ktoś chciał jechać Luxtorpedą z Krakowa do Zakopanego, to bilet mógł kosztować nawet sto złotych, czyli tyle, ile zarabiało miesięcznie wielu robotników. Ale zwykłym pociągiem można było tę trasę pokonać za 20 zł. Uruchomiony w 1934 r. pociąg turystyczny z Ostrowca Świętokrzyskiego do Warszawy kosztował 7 zł, a kilogram cukru – złotówkę, szaszłyk barani w hotelu George we Lwowie – 2,80 zł. Można sobie przyrównać.

Stacja Muzeum

Stacja Muzeum, w której pracuje Michał Fludziński, prowadzi swoją działalność w budynku nieczynnego dworca Warszawa Główna Osobowa, przy ulicy Towarowej 3. Od dziesięciu lat jest spadkobiercą ideowym i merytorycznym Muzeum Kolejnictwa w Warszawie. Placówka ta posiadała w swoich zbiorach wiele drogocennych i unikatowych na skalę europejską eksponatów, które należycie uchronione od zniszczenia i poddane gruntownej renowacji stanowią oś narracji nowej wystawy.

– Mamy wspaniała wystawę plenerową, wiele zabytków to unikaty na skalę światową – mówi z dumą nasz przewodnik. – Można u nas zobaczyć wagon salonowy pierwotnie zamówiony w latach 30. jako restauracyjny przez operatora Orient Expresu w Zakładach Cegielskiego w Poznaniu. Zamówiono takich sześć, cztery dostarczono do Francji przed wojną, jeden z dwóch pozostałych ocalał w Polsce i w 1948 r. przebudowano go na wagon salonowy nr 1. Do 1979 r. przewoził najważniejsze osoby w Polsce.

Ciekawi nas, czy możemy zobaczyć też legendarną Luxtorpedę. – Nie, bo żadna nie ocalała – odpowiada Fludziński. – W 1951 r. wszystkie, zajeżdżone przez Niemców, zostały zezłomowane. Inna rzecz, że Luxtorpeda to największy mit kolejowy II RP. Nie była ona konstrukcją polską, tylko austriacką. To na austriackiej licencji zbudowano w Chrzanowie pięć sztuk. Zabierała 48 osób, rozwijała prędkość maksymalną 115 km/h, ale komfort jazdy był nieszczególny. Trasę Kraków–Zakopane pokonywała mniej więcej w 2 godziny i 40 minut.

Poza lokomotywami i wagonami w Stacji Muzeum na prezentowanych wystawach stałych i czasowych można poznać historię rozwoju kolei. Aktualnie trwa bardzo ciekawa ekspozycja czasowa poświęcona ekspatriacji mieszkańców Kresów po II wojnie światowej. W odtworzonym wnętrzu wagonu można posłuchać opowieści dźwiękowych ludzi przewożonych na dzisiejsze ziemie polskie.

Na koniec naszej wizyty pytamy naszego rozmówcę o stan obecny i przyszłość polskiej kolei. – Polskie koleje są dzisiaj w bardzo dobrym stanie – odpowiada. – Kolej się rozwija, mamy nowoczesny tabor i lokomotywy, podróżuje się ciszej i wygodniej, bardziej punktualnie niż w PRL, porównywalnie z latami 30. XX w. Jeżeli wszyscy zrozumiemy, że kolej jest dużo wygodniejszym, lepszym środkiem transportu, mniej wrażliwym na korki niż samochody, to ona będzie się rozwijała.



Stacja Muzeum w Warszawie posiada w swoich zbiorach wiele drogocennych i unikatowych na skalę europejską eksponatów **Fot. Michał Fludziński**

eprasa.pl 21be0574b5



Waldemar Dudoit: Seminarium nie jest miejscem ucieczki przed problemami, przed nieuporządkowanymi etapami życia itd. Seminarium jest miejscem prawdziwego rozeznawania i odpowiedzi na zaproszenie Boga **Fot. archiwum prywatne**

Młody organista dał Bogu przestrzeń, aby mógł przemówić do jego serca

Rozmawiała Krystyna **Juckiewicz**

Jeszcze niedawno jego głos wypełniał przestrzeń kościołów podczas niedzielnych mszy świętych, a dźwięk organów w jego wykonaniu nadawał ton liturgii. Jako wokalista i organista uświetniał najważniejsze momenty w życiu lokalnej społeczności. Dziś zamienia muzyczna estradę, organy i chór na zupełnie nowa arenę – przekracza próg Seminarium Duchownego, by odpowiedzieć na głos, który od dawna brzmiał w jego sercu. Rozmawiamy z alumnem roku propedeutycznego Waldemarem Dudoitem.

Krystyna Juckiewicz: Jak zrodziła się pasja do muzyki organowej i jak trafił kleryk do posługi przy ołtarzu jako organista?

Waldemar Dudoit: Pasja do muzyki organowej i liturgicznej towarzyszyła mi od najmłodszych lat. Moja mama śpiewała w parafialnym chórze, dlatego od dzieciństwa byłem otoczony muzyką i pieśnią liturgiczną. W każdą niedzielę razem z mamą uczestniczyłem we mszy świętej i śpiewałem w parafialnym chórze.

Po ukończeniu szkoły podstawowej w Suderwie rozpocząłem naukę w Gimnazjum im. Władysława Syrokomli w Wilnie. Codzienne dojazdy do szkoły ze wsi wzbudziły chęć większego zaangażowania w życie parafialne, też jakiegoś zarobku na własne potrzeby – zacząłem szukać możliwości posługi w jednej z wileńskich parafii.

W tym czasie powstała nowa Parafia św. Jana Pawła II w Wilnie. Z własnej inicjatywy napisałem do parafii z pytaniem, czy potrzebują organisty. Zostałem bardzo serdecznie przyjęty. W Środę Popielcową odbyłem rozmowę, a już w czwartek zagrałem na swojej pierwszej mszy świętej.

Po pewnym czasie do naszej parafii w Suderwie zostali skierowani nowi księża i pojawiła się potrzeba rozpoczęcia posługi organisty również w tamtejszym Kościele pw. Trójcy Świętej. Spędziłem tam pięknych siedem lat: siedem lat wspólnego śpiewu, muzyki i głoszenia pięknego Słowa Bożego. Ponadto pięć lat pięknej pracy w parafii w Szyłanach. Chciałbym podkreślić, że moje pierwsze miejsce posługi w Wilnie wynikało z mojej własnej inicjatywy. Natomiast późniejsza posługa w Suderwie była również odpowiedzią na potrzebę parafii i zachętę ze strony miejscowych proboszczów. W obu przypadkach była to dla mnie piękna droga, która pozwalała mi coraz głębiej przeżywać liturgię i służyć Bogu oraz wspólnocie Kościoła.

Dobór repertuaru, przygotowania do liturgii i wreszcie sama służba „na chórze" daje specyficzną perspektywę – widzi się całą liturgię i zgromadzonych ludzi z góry. Ile jest w tym artystycznego, a ile duchowego przekazu?

Praca organisty to nie tylko przyjście na mszę świętą, zajęcie miejsca przy organach, granie i śpiewanie. To również dni przygotowań, próby, dobór repertuaru, a przede wszystkim głębsze wnikanie w liturgię i zrozumienie tego, co w danym dniu jest najważniejsze.

Każda pieśń liturgiczna ma bardzo głęboki sens. Poprzez śpiew i muzykę liturgiczną przemawia do nas Słowo Boże, a my możemy jeszcze głębiej przeżywać tajemnice wiary. Siedzenie na chórze daje specyficzną perspektywę – widzi się całą liturgię i zgromadzonych wiernych.

Warto jednak podkreślić, że organista i członkowie chóru parafialnego to nie są po prostu osoby, które śpiewają. To osoby, które towarzyszą wspólnocie w modlitwie.

Czy z czasem głoszenie Słowa i akcja liturgiczna zaczęły Alumna pociągać bardziej niż samo piękno muzyki? Czy praca organisty była dla kleryka formą ucieczki przed powołaniem, czy wręcz przeciwnie – naturalnym etapem przygotowania do seminarium? »

eprasa.pl 21be0574b5

Praca organisty nie była dla mnie formą ucieczki przed powołaniem. Był to czas dany mi na głębsze skupienie się nad swoim powołaniem i lepsze jego rozeznanie. Uważam, że była to naturalna droga przygotowania do seminarium. Po ukończeniu szkoły dałem sobie pięć lat na dalsze rozeznawanie swojej drogi. Był to czas naprawdę aktywnego życia, pełnego różnych doświadczeń, spotkań i możliwości. Jednak wszystkie wygody, przyjemności i modne sprawy współczesnego świata nie uciszyły tego głosu. Nadal dostrzegałem w swoim sercu pragnienie służby Bogu i coraz bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że jest to droga, którą powinienem podążać.

Jak na decyzję o wstąpieniu do seminarium zareagowali parafianie oraz proboszcz, z którymi Alumn współpracował?

Wzrastałem w przepięknej parafii w Szyłanach, a przez dłuższy czas posługiwałem również jako organista w równie pięknej parafii w Suderwie. Były to dla mnie wyjątkowe miejsca – wspólnoty, w których mogłem być sobą, znaleźć chwilę dla siebie i przede wszystkim czas na spotkanie z Panem Bogiem. Te wspólnoty tworzą wspaniali ludzie, a prowadzą je wspaniali proboszczowie. Nie znamy dróg Pana Boga i często sami próbujemy je zrozumieć i rozeznawać. Tym bardziej cieszę się, że na tej drodze spotkałem tak wiele osób, które mnie wspierały. Moi proboszczowie bardzo mocno poparli moją decyzję o wstąpieniu do seminarium. Otrzymałem od nich wiele słów odwagi, otuchy i konkretnej pomocy. To wsparcie było dla mnie niezwykle ważne.

Rok propedeutyczny (zerowy) to czas wyciszenia, często bez intensywnej nauki akademickiej, za to z określonym kierunkiem formacji, ograniczeniem internetu i telefonu. Jak osoba przyzwyczajona do ciągłego dźwięku i dynamiki życia parafialnego odnalazła się w tej radykalnej ciszy i nowych praktykach?

Rok propedeutyczny ma swój określony rytm. Mamy trzy wykłady każdego dnia, z wyjątkiem czwartku, ale oprócz tego podejmujemy również wiele innych zajęć i praktyk społecznych. Odwiedzamy domy osób z niepełnosprawnościami, dzienny oddział, świetlice dla dzieci czy domy seniora. Jest to więc czas bardzo aktywny, ale jednocześnie inny niż wcześniejsze życie parafialne.

Szczególnym momentem jest wieczorne silentium sacrum. Po jego rozpoczęciu odkładamy telefony i zachowujemy ciszę. Jest to czas na modlitwę osobistą, czytanie Pisma Świętego, lekturę książek, przygotowanie się do snu i osobiste spotkanie z Panem Bogiem.

W tej ciszy człowiek może naprawdę odnaleźć samego siebie. Uczy się zatrzymania, słuchania i dostrzegania tego, co często ginie w codziennym pośpiechu. Myślę, że jest to bardzo ważna lekcja – aby w swoim życiu umieć znaleźć czas na wyciszenie, bo właśnie wtedy łatwiej usłyszeć to, co Pan Bóg chce nam powiedzieć.

Rok propedeutyczny ma na celu budowanie fundamentów ludzkich i duchowych oraz integrację wspólnoty. W jaki sposób ten czas pomógł Alumnowi zweryfikować intencje, z którymi Alumn przyszedł?

Przede wszystkim jestem bardzo zadowolony ze swoich współbraci, z którymi rozpocząłem drogę formacji w seminarium. Tworzymy wspaniały, pełen inicjatywy kurs. Myślę, że jest to bardzo ważne, ponieważ do seminarium każdy z nas przychodzi z wieloma pytaniami, na które nie zawsze od razu zna odpowiedź. Z czasem, poprzez formację, modlitwę, studia i wspólne życie, zaczynamy te odpowiedzi odnajdywać.

Przychodzę do seminarium z pragnieniem służby Bogu. Rok propedeutyczny pokazuje mi, czy to pragnienie jest trwałe również wtedy, kiedy nie ma tego, co znam ze swojej własnej parafii. Tutaj uczę się, że najważniejszy jest Chrystus. Kapłaństwo to także modlitwa, życie we wspólnocie, praca nad sobą i przede wszystkim służba drugiemu człowiekowi. Ten czas pomaga mi jeszcze głębiej spojrzeć na swoje powołanie i umacnia pragnienie, z którym rozpocząłem tę drogę.

W seminarium muzyka jest bardzo ważna, ale z organisty stał się Alumn jednym z wielu śpiewających w chórze kleryckim. Czy trudno było schować swoje muzyczne ego i stać się częścią zespołu?

Muzyka w liturgii stanowi bardzo ważną część życia seminaryjnego. Warto jednak zaznaczyć, że w seminarium nie zostawiłem całkowicie posługi organisty i nie stałem się jedynie częścią chóru kleryckiego.

Nadal pełnię posługę organisty – gram podczas mszy świętych i uczestniczę w śpiewie. Jednocześnie staramy się wszystko robić wspólnie. Chociaż gram na organach i czasami pomagam w przygotowaniu repertuaru, staram się dobierać go w taki sposób, aby każdy mógł włączyć się w śpiew liturgiczny. Najważniejsze nie jest to, kto gra czy kto prowa- »



W seminarium uczę się, że najważniejszy jest Chrystus. Kapłaństwo to także modlitwa, życie we wspólnocie, praca nad sobą i przede wszystkim służba drugiemu człowiekowi **Fot. archiwum prywatne**

eprasa.pl 21be0574b5

dzi śpiew, ale to, aby cała wspólnota mogła razem uczestniczyć w liturgii i modlitwie.

W jaki sposób dotychczasowa wrażliwość artystyczna pomaga Panu w formacji seminaryjnej i w przeżywaniu codziennej liturgii?
Przede wszystkim jestem bardzo wdzięczny swoim rodzicom, że w odpowiednim czasie posłali mnie do szkoły muzycznej. Dzięki temu nauczyłem się gry na instrumentach i dziś mogę wykorzystywać te umiejętności również w służbie przy ołtarzu – zarówno podczas mszy świętych w seminarium, jak i podczas wyjazdów do innych parafii.
W seminarium mamy również wieczory modlitewne, podczas których wspólnie śpiewamy. W naszym planie dnia znajduje się także godzina śpiewu, choć nie jest to śpiew liturgiczny. Każdy może włączyć się na swój sposób: zagrać na gitarze, pianinie czy akordeonie albo po prostu podzielić się znajomością piosenek i repertuaru. Moim zdaniem jest to ogromnym plusem, ponieważ oprócz modlitwy i codziennych obowiązków mamy również przestrzeń na rozwijanie swoich talentów, wspólne spędzanie czasu i zwyczajną radość.

Czy uważa Alumn, że doświadczenie bliskiej współpracy z duchownymi z pozycji świeckiego pracownika parafii daje lepszy, bardziej realistyczny obraz kapłaństwa?
Posługa w parafii i bliska współpraca z księżmi dawały mi możliwość lepszego poznania Kościoła od wewnątrz. Na co dzień widziałem realny obraz życia księży – jak dużo mają obowiązków, z jakimi wyzwaniami się spotykają i jak bardzo są potrzebni wśród ludzi.
Jestem również wdzięczny księżom, z którymi współpracowałem, że dzielili się ze mną swoim doświadczeniem życiowym i kapłańskim. Dzięki temu mogłem zobaczyć kapłaństwo nie tylko od strony liturgii czy oficjalnej posługi, ale także od strony codziennego życia, odpowiedzialności i służby drugiemu człowiekowi.

Kim dla kleryka jest dzisiaj Jezus?
Dzisiaj Jezus jest dla mnie przede wszystkim Osobą, a nie tylko Tym, o którym śpiewam czy gram podczas liturgii. Od najmłodszych lat poznawałem Go poprzez liturgię, muzykę, śpiew i modlitwę. To właśnie poprzez te doświadczenia uczyłem się, że Jezus jest obecny w życiu człowieka. Z czasem jednak coraz bardziej rozumiałem, że nie chodzi tylko o to, aby pięknie śpiewać o Chrystusie czy pięknie grać podczas liturgii, ale przede wszystkim o to, aby samemu żyć blisko Niego.
Muzyka zawsze była i nadal jest dla mnie bardzo ważnym sposobem modlitwy i służby, ale dziś wiem, że muzyka jest środkiem, a nie celem. Najważniejszy jest Chrystus. To dla Niego śpiewamy, gramy, modlimy się i gromadzimy się przy ołtarzu, stąd moja droga organisty była dla mnie nie tylko rozwijaniem talentu, ale również drogą coraz głębszego poznawania Boga.
Dzisiaj, będąc w seminarium, jeszcze mocniej odkrywam, że Jezus zaprasza człowieka do czegoś więcej. Powołanie nie polega tylko na wykonywaniu określonych zadań czy pełnieniu posługi. To jest decyzja, aby całe swoje życie oddać Chrystusowi i pozwolić Mu prowadzić siebie tam, gdzie On chce.

Co powiedziałby Alumn młodemu organiście, który dzisiaj gra do mszy świętej i czuje w sercu niepokój, zastanawiając się, czy Bóg nie wzywa go do czegoś więcej?
Przede wszystkim powiedziałbym: daj sobie czas i daj sobie ciszę, aby Pan Bóg mógł działać w twoim życiu. Często jesteśmy bardzo zabiegani, żyjemy w ciągłym pośpiechu i mamy wokół siebie tak wiele różnych propozycji. Współczesny świat oferuje nam wiele rzeczy, które wydają się wygodniejsze, lepsze, prostsze i łatwiejsze. Czasami przez ten cały hałas trudno jest usłyszeć to, co naprawdę dzieje się w naszym sercu.
Warto się zatrzymać. Warto wsłuchać się w siebie, ale przede wszystkim warto wsłuchać się w głos Boga. Nie trzeba od razu podejmować wszystkich decyzji. Czasami potrzebujemy po prostu chwili ciszy, modlitwy i spokojnego rozeznania.



Bardzo mocno przeżyłem mszę świętą dziękczynną, w której uczestniczyłem przed wyjazdem do seminarium. Parafianie dziękowali mi za lata posługi, często ze łzami w oczach i ogromnym sercem **Fot. archiwum prywatne**

eprasa.pl 21be0574b5

Cotygodniowe ogłaszanie zwycięzców. Kupon z rozwiązaniem krzyżówki można nadsyłać do 25 września, na adres redakcji: „Kurier Wileński" Birbynių g. 4A LT-02121 Vilnius lub pocztą elektroniczną: j.balkiewicz@kurierwilenski.lt z dopisanym w wiadomości imieniem i nazwiskiem nadawcy. Wyniki zamieścimy 3 października.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z 5 WRZEŚNIA

Poziomo: DRAGON - ARIZONA - OPALACZ - ZEGAR - ONKOLOG - OŁTARZ - TANDETA - AMOK - KIEJDANY - OGÓŁ - GADKA - SZPARA - STADŁO - HONOR - OBROK - ROMANIZM - LOARA - AMATOR - DZIADY - OGONEK - MARSZAŁEK - WINO - ASYSTA - EUTANAZJA - ISTOTA - GWARA - PARKOMAT - HILL - KAMA - OPAT - EZOP - MORELA - ETOS - ZEBU - ERIK - SMAR - TEKSAS

Pionowo: ROZŁĄKA - HORDA - ESEISTA - MAPET - IDIOM - ZRZUT - GAGATEK - NAWIS - TOPLESS - DOLAR - JASON - AZJATA - NARZĄD - TRIADA - NARKOZA - ZMYŁKA - KAPER - AZOTAN - DAMA - ZŁOM - NAMYSŁ - TOKAJ - MAMUT - PIĘKNO - ZOOLOG - SAGA - ODKOP - BOROWY - WTOREK - KOŹLE - GAWRA - NISZA - PERS - OTWÓR - ORIENT - REALIA - RANGA - ŁAPKA - KOALA - TAKS

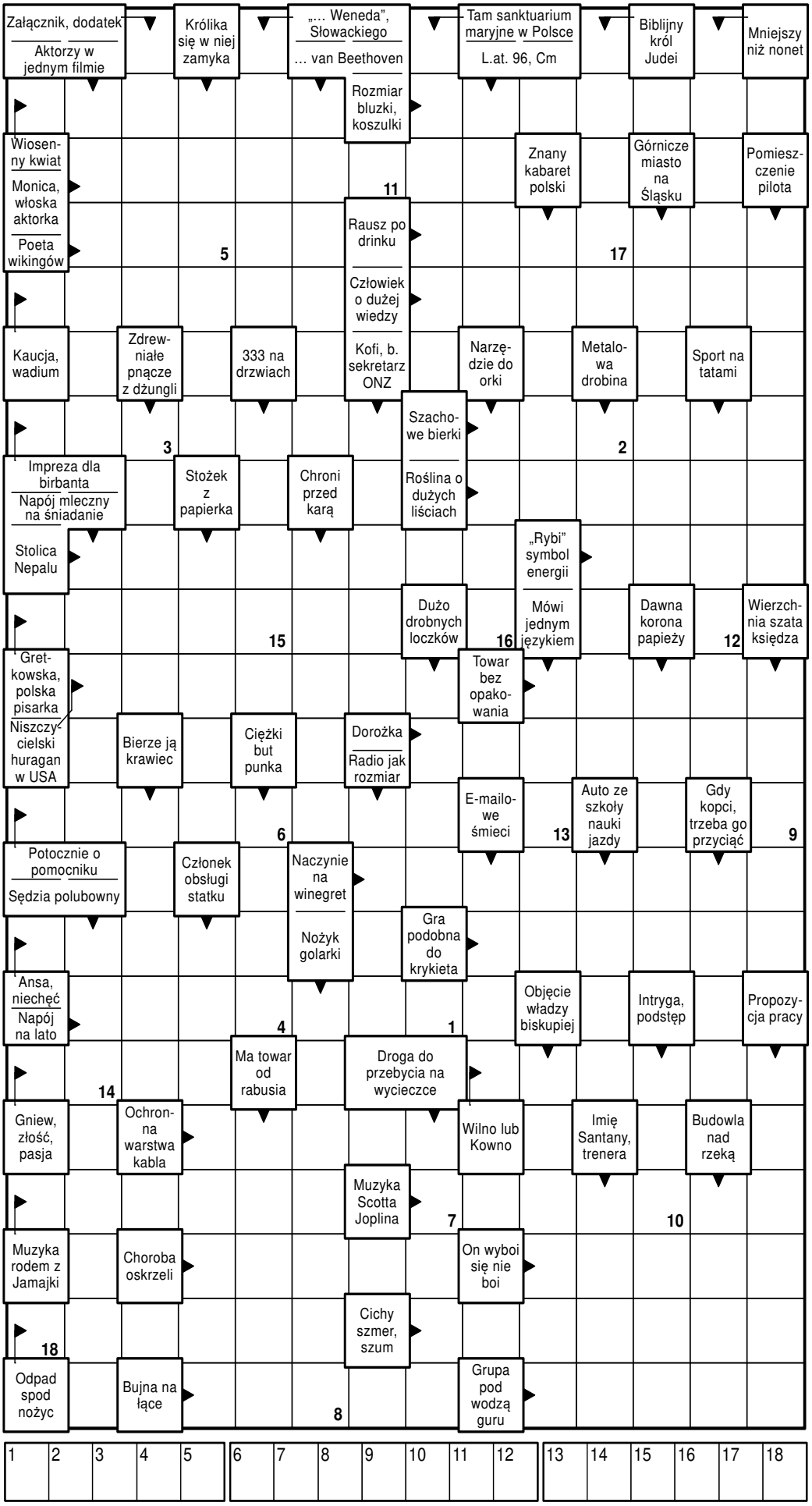
Hasło: Wyjątkowy egzemplarz

Pierwszy Czytelnik, który nadeśle prawidłowe rozwiązanie, będzie ogłoszony w następnym numerze magazynu „Kuriera Wileńskiego" za 2 tygodnie. Nadesłanie odpowiedzi na wskazany wyżej adres jest uznane za jednoczesną zgodę na opublikowanie imienia i nazwiska zwycięzcy w formie podanej przez Czytelnika. Zalecamy też pochwalenie się miejscowością zamieszkania!

Zwycięzca: Antoni Jankowski (Soleczniki)

Pod uwagę nie bierze się zgłoszeń pracowników redakcji oraz członków ich rodzin.

Ułożył Roman Głowacki



eprasa.pl 21be0574b5

PRZYMIERZ
INNE ŻYCIA

14–29 października

lenkukinas.lt



20. Festiwal Filmu Polskiego

INSTYTUT POLSKI WILNO

WILNO
MARIAMPOL

KOWNO
OLITA

KŁAJPEDA
SOLECZNIKI

PONIEWIEŻ
MOŻEJKI

SPONSOR GŁÓWNY: ORLEN Lietuva

PATRONAT HONOROWY: VILNIUS, POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ

PATRON MEDIALNY: KURIER WILEŃSKI

eprasa.pl 21be0574b5